



# KWARTALNIK POLONICUM

Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców  
Centre of Polish Language and Culture for Foreigners

NR 17  
Warszawa 2014

W numerze:

## O LITERATURZE I FILMIE

- Litwa Czesława Miłosza: historia, utopia, czy terapia?* – Andrzej Zieniewicz 2  
*Krzysztof Kamil Baczyński (1921 – 1944)* – Mirosław Jelonkiewicz 8

## O JĘZYKU

- Ćwiczenia motoryki narządów artykulacyjnych jako przygotowanie do poprawnej wymowy polskich głosek (Rady dla rodzimych użytkowników języka polskiego – lektorów – oraz studentów uczących się języka polskiego jako obcego)* – Aleksandra Święcka 12  
*Nazwy ulic w gramatyce i w kulturze* – Urszula Bielecka 16  
*Gdzie się znajduje się? Kilka uwag o pozycji cząstki się w zdaniu* – Magdalena Stasieczek-Górna 21  
*Na miejsca! Gotowi?! Start – metafory sportowe w nauczaniu języka polskiego* – Anna Rabczuk, Katarzyna Kuś 24

## O KULTURZE

- Tatarak w cukrze, czyli co dawniej jadali Polacy* – Katarzyna Kołak 31  
*Polskie groby w Paryżu* – Radosław Kaleta 34

## WYDARZENIA

- Czym kultura polska może dzisiaj uwieść frankofona? Sprawozdanie z konferencji* – Justyna Zych 38

## CONTENTS

## OF LITERATURE AND FILM

- The Lithuania of Miłosz: history, utopia or therapy?* – Andrzej Zieniewicz 2  
*Krzysztof Kamil Baczyński (1921-1944)* – Mirosław Jelonkiewicz 8

## OF LANGUAGE

- Training motor functions of articulatory organs as a preparation for correct pronunciation of Polish phones. (Tips for native speakers of the Polish language – teachers -and students learning Polish as a foreign language)* – Aleksandra Święcka 12  
*Names of streets in grammar and culture* – Urszula Bielecka 16  
*Where is "się"? A few comments about the position of "się" in a sentence* – Magdalena Stasieczek-Górna 21  
*Ready, steady, go! – sports metaphors in teaching Polish* – Anna Rabczuk, Katarzyna Kuś 24

## OF CULTURE

- Tartar herb in sugar, or what the Poles used to eat* – Katarzyna Kołak 31  
*Polish tombs in Paris* – Radosław Kaleta 34

## EVENTS

- How can Polish culture seduce a francophone nowadays? Report of the conference report* – Justyna Zych 38

**Kwartalnik Polonicum** ISSN 1895-8427. 4 punkty w kategorii czasopism naukowych (część B - czasopisma naukowe nieposiadające współczynnika wpływu Impact Factor). **Redaguje Kolegium Redakcyjne:** dr hab. Piotr Garncarek (redaktor naczelny), dr Anna Mazanek (zastępca redaktora naczelnego), dr Anna Mazurkiewicz (sekretarz redakcji), dr Anna Rabczuk (członek kolegium). **Rada Naukowa Kwartalnika Polonicum: Przewodnicząca Rady:** prof. dr hab. Elżbieta Sękowska, Uniwersytet Warszawski; prof. dr hab. Grażyna Zarzycka, Uniwersytet Łódzki; prof. dr hab. Andrzej Zieniewicz, Uniwersytet Warszawski; prof. dr hab. Jolanta Ignatowicz-Skowrońska, Uniwersytet Szczeciński; dr Aleksandra Achtelek, Uniwersytet Śląski; prof. dr hab. Ałła Krawczuk, Uniwersytet Państwowy im. Iwana Franki, Lwów; dr Helena Kazancewa, Białoruski Uniwersytet Państwowy, Mińsk. **Redaktor językowy:** prof. dr hab. Elżbieta Sękowska, redaktor tematyczny: prof. dr hab. Andrzej Zieniewicz. **Kryteria dopuszczania tekstów do druku:** 1. Merytoryczne – dotyczą założeń glottodydaktycznych w obrębie podejść – metod i technik nauczania języka polskiego jako obcego; 2. Tematyczne – dotyczą tekstów kultury w rozumieniu zachowań społecznych – narodowych, etnicznych – zbiorowości polskojęzycznej w kraju i poza jego granicami, rozgrywających się w narracji polskojęzycznej rozumianej współcześnie i historycznie; 3. Naukowe – dotyczą teorii i praktyki nauczania języka rozumianego jako obcy z uwzględnieniem literatury przedmiotu, stanu badań i aparatu badawczego w polskiej i światowej przestrzeni glottodydaktycznej. Każdy tekst jest recenzowany przez dwóch niezależnych recenzentów spoza jednostki afiliowanej przez autora publikacji, a autorzy publikacji i recenzenci nie znają swoich tożsamości. **Lista recenzentów:** Dr Aleksandra Guszczewa, Państwowy Uniwersytet Białoruski, Mińsk; Dr Wioletta Hajduk-Gawron, Uniwersytet Śląski; Dr hab. Anna Seretny, Uniwersytet Jagielloński. **Redakcja wdrożyła procedury ghostwriting i guest authorship:** 1. Wymaga od autorów publikacji ujawniania wkładu poszczególnych autorów w powstanie publikacji; 2. Poinformowała autorów, że wszelkie przejawy w/w praktyk są przejawem nierzetelności naukowej i w przypadku ich zdemaskowania, zostaną o nich powiadomione instytucje zatrudniające autorów. Każdy numer zawiera streszczenie artykułów w języku angielskim. Tłum. na jęz. ang. mgr Urszula Swoboda-Rydz. **Adres redakcji:** Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców „Polonicum”, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa, tel. 22 55 21 530, fax 22 55 21 555, e-mail: kwartalnik.polonicum@uw.edu.pl; www.polonicum.uw.edu.pl; **Druk i oprawa:** Zakład Graficzny UW, zam. 1108/2014. **Projekt okładki:** Jan Garncarek. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

Andrzej Zieniewicz

## Litwa Czesława Miłosza: historia, utopia, czy terapia?

### Historia

W szkicu o miejscu urodzenia, o dolinie Niewiaży, zapisuje Miłosz – przy okazji lektury „Pamiętników” Jakuba Gieysztora – takie oto autobiograficzne rozważania: „Jedno jest dla mnie pewne: moja skrzywiona emocjonalność, ze skłonnością do obsesji i fanatycznych urojeń”<sup>1</sup>.

Ta „skaza”, jak pisze dalej, kazała mu „szukać kompensaty przez rojenia o losie takim, jak romantycznych poetów”. Ale pozwalała też „wyłamywać się z pojęć w moim otoczeniu obowiązujących, poczynając od dzikich ataków na Sienkiewicza, w czym byłem jedyny w klasie. (...) Jednak skaza wyłączająca z własnej kasty nie jest czymś, z czego należy być dumnym. Trochę inne anteny. Chwytały one to, obok czego inni przechodzili obojętnie. A tak po prostu, to czy szlachcic o czystym sumieniu mógłby być poetą awangardowym w Polsce międzywojennego Dwudziestolecia? Chyba nie. Byłem szlachcicem zakompleksionym, świadomym groźnych napięć klasowych i narodowościowych” (SO 59).

Zatem „skaza”, czyli świadomość „groźnych napięć”, czyli niekoniecznie „czyste sumienie” wobec tzw. sprawy narodowej, zasadniczo odróżnia go od przodków, dla których zawołaniem obowiązującym było „Jeden tylko jeden cud / z szlachtą polską polski lud!” w tym sensie, że „szlachta miała do naprawienia wielowiekową krzywdę chłopów, ale jej rola przy-

wódcza nie była podawana w wątpliwość” (SO 58-59). Z taką też świadomością idą, jak Gieysztor i inni, do styczniowego powstania, z patriotycznego obowiązku i wiedząc, że jest ono beznadziejne, a wcześniej chcą chłopów uwłaszczać, czynszując ich, najsurowiej osądzają „dusicieli chłopstwa”, i może dlatego – pisze Miłosz – Żmudź „nie była widownią takich scen jak Białoruś, Wołyń, czy Ukraina, gdzie wybuchała nienawiść do Lachów, czyli panów” (SO 61). Nie była, ale na demonstracji kowieńskiej w 1861 roku, na dwa lata przed powstaniem rozrzucono, „aby lud pociągnąć”, setki ulotek z hymnem polskim po litewsku.

To się ma dość ciekawie do awangardowych poezji młodego Miłosza. Ponieważ właśnie ta „świadomość napięć” narodowych na Litwie, która tak go męczyła jeszcze jako ucznia, czy studenta, każe mu wynotowywać – grubo później, już pod sam koniec XX wieku – ze znalezionej raptularza Jakuba Gieysztora, powstańca styczniowego i zesłańca na Syberię, jego rozmowę z księciem Ogińskim, odbytą, bagatela, około półtora stulecia wcześniej, więc gdzieś około roku 1860. Ów książę Ogiński rządził swoimi chłopami przy pomocy donosicieli, różne pańszczyzniane nieposłuszeństwa tropiąc, i karząc surowo, gdy znów sam Gieysztor w swoim Ignacogrodzie zakładał szkołkę, gdzie dzieci uczono po litewsku, ponieważ „lud powinien – sądził – pierwsze początki odebrać w tym języku, w którym mówi, czy to po polsku, czy po rusińsku czy litewsku: człowiek kochający swoją narodowość – zawsze uszanuje i inną” (SO 64). Książę Ogiński dokumentację majątności prowadził po rosyjsku, spośród włościan werbował donosicieli, co było „prorządowe”, carskie, a może i bizantyjskie.

<sup>1</sup> Cz. Miłosz, *Szukanie ojczyzny*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków, s. 58; Dalsze cytaty z tego tekstu oznaczam w tekście głównym znakiem SO i numerem strony w nawiasie.

## O LITERATURZE I FILMIE

Gieysztorowie natomiast sprzyjali edukacji chłopów po litewsku, walczyli w beznadziejnych powstaniach, organizowali do tej walki swoich chłopów, potem szli na zesłanie, a potem... No, właśnie. Potem ich starsze i młodsze dzieci studiowały w Wilnie, gdzie zapisywały się do konserwatywnych korporacji, do „Batorii” albo „Leonidanii”, w których obowiązywał światopogląd narodowo-katolicki, zasadniczo antymodernistyczny, jakby opancerzony przeciw nowoczesności najświętszą tradycją.

„Przedłużając linię polityczną Gieysztorów – pisze Miłosz – otrzymalibyśmy zapewne stanowisko



polskich nacjonalistów. Stanowisko to (...) nie obiecywało żadnego rozwiązania narodowościowych sporów i godziło w jakiejkolwiek próby wskrzeszenia Wielkiego Księstwa” (SO 82). Notabene, kiedy inny Gieysztor, Aleksander, późniejszy znakomity profesor, chciał zapisać się w 1945 r. do Komendy WiN, jego wtedy profesor, Tadeusz Manteuffel, powiedział mu: „Teraz nie będziemy robić żadnej partyzantki, tylko uniwersytet”<sup>2</sup>.

Ten układ więc: czyn zbrojny, czy modernizacja świadomości (ulotki dla ludu, awangarda, uniwersytet) zachował się jako struktura głęboka polskiej myśli patriotycznej, „której patriarchalność szła w parze z niezdolnością do rewizji odziedziczonych pojęć” (SO 40). To kłopot, rozmyśla Miłosz, i dopisuje: „Żeby chociaż rok 1863 w Polsce był ludowy.

Gdzież tam, chłopci wzięli powstańców i dostarczali Rosjanom, a bili się chłopci litewscy. Jak z tym dziedzictwem radzić sobie będą nowe polskie pokolenia, trudno przewidzieć. Ale i litewskim nie będzie tak znów łatwo” (SO 82).

Rzecz w tym, że nauczanie chłopów po litewsku, mające rozbudzić ich poczucie narodowe, wpisywało się w romantyczne postulaty walki za wolność naszą i waszą, lecz te postulaty tłumaczyły się potem w obrębie romantycznego mitu narodowego, który jednak był szczeropolski, i co więcej, objaśniał ofiarę upadającego powstania (listopadowego, ale i styczniowego) na planie religijnym. Polska, zmartwychwstając jak Chrystus, miała dać przykład ciemnym narodom, jak wyrwać się z niewoli trzech cesarstw. Lecz jaka Polska? Bo jeśli dawna Rzeczpospolita Szlachecka, Obojga Narodów, to ona była już mitem. Ale mitem o dwóch obliczach. Mitem o obliczu jasnym, Sienkiewiczowskim, krzepienia serc i przeszłości sarmackiej z jej patriotyzmem wojennym i religijnym. Ale też mitem ciemnym, konserwatyzmu społecznego, ze wskazaniem na to, że nabołałe problemy ustroju przyszłej Polski ten konserwatyzm zamiata pod dywan, nie mając żadnych propozycji rozwiązań. Przesuwa je w złe sumienie szlachty (która „nie dba” o chłopów), by zachować dogmat szlachty jako warstwy przywódczej. Ataki na Sienkiewicza (nie tylko Miłosza w szkółce przecież, ale cała kampania, jak przetoczyła się przez polski modernizm) są właśnie uderzeniem w to złe sumienie, niezależnie od tego, czy na swoich majątkach szlachta łatwo godziła się z carskim rządem (jak sędzia w Soplicowie, jak książę Ogiński), czy szła do samobójczych powstań. Freud powiada, że to, co wyparte, wraca jako niesamowite. A Stanisław Brzozowski, choć chyba Freuda nie czytał, powiada, że upiory powstań beznadziejnych to „wyparte” kwestii społecznej. W XX-wiecznej świadomości inteligencji „szlachcic zupiorzały wymienia się z szlachcicem zeświniąłym”. „Ile razy Polskę posiadającą w rentę, ona odkrzyknie jak widmo spod Maciejowic”<sup>3</sup>. Jest w tym ogólniejsza struktura polskiej myśli

<sup>2</sup> Informację czerpię z autobiografii Karola Modzelewskiego *Zajeżdżmy kobyłę historii. Wyznania poobijanego jeźdźcy, masz. s.79.*

<sup>3</sup> St. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*, Lwów 1910 s.41.

niepodległościowej istniejącej na tle zaniemówionej struktury społecznej. W dwudziestym wieku zaś te sarmacko-romantyczno-patriotyczno-katolickie obrazy, a też sanacyjne mity „mocarstwowe” czytane były albo jako Polska konsolacyjnej utopii, albo jako Polska zakłamania. Taka Polska zakłamana to twór narodowy skłonny do popadania w wielkościowe urojenia tym bardziej, im silniej opiera się modernizacji. A przecież właśnie modernizacja jest kluczem do świadomości awangardowej. Czy więc szlachcic znad Niewiaży może być awangardowym poetą? Albo czy taki poeta może kochać język Sienkiewicza czy Mickiewicza? Jeśli kocha, to się zakłamuje społecznie, i powinien się wstydić. Jeśli nie kocha – to znaczy, że wyrwał z serca najświętszą polskość, pewnie uwiedziony jakimś modernizmem.

Historycznie Litwa Miłosza zaplątana jest w cały ten węzeł polskiego szlacheckiego konserwatyzmu i jego kompensacyjnych fantazmatów. Bo właśnie na Litwie ulokowany jest „kompleks polski”; sen o wielkości i społeczne niespełnienie. „Paradoks polskich dziejów polega na tym, że wszystko zostało tam; Wilno Mickiewicza i nawet Grottgerowskie obrazy powstańców w litewskiej puszczy” (SO 82). Dlaczego „tam”, na Litwie, a nie w Polsce centralnej? Tu mieszka sekret polskiej legendy patriotycznej. Ponieważ Lauda była przez całe XIX stulecie (a i część XX) ostoją tego patriotyzmu konserwatywnego, szlacheckiego, bo on nie rozbijał się tam o „sprawę chłopską”, która w Polsce daleko silniej konfrontowała ruch narodowy z konfliktami klasowymi i ekonomicznym tłem (choćby „Rozdziobią nas kruki, wrony...”). Na Litwie wsi szlacheckich, cały ten układ dwór-zaścianek-wieś był daleko bardziej solidarystyczny i paternalistyczny, a przy tym polonizował się i lituanizował we własnym rytmie. I to jest niewrażliwe miejsce w kulturze polskiej XX wieku. Już XX, ponieważ Miłosz sądzi, i to jest przekonanie podstawowe dla jego pisarstwa, że koniec polsko-litewskiej Rzeczypospolitej nie był nagły, ale w sensie dziedzictwa tego państwa rozciąga się od czasów rozbiorów aż do końca sanacyjnej Rzeczypospolitej, więc do II wojny światowej. Ponieważ jednak w XIX stuleciu, i od początku XX wieku, i od I wojny światowej „rozwijają się aspiracje niepodległościowe państw bałtyckich,

w tym Litwy, oraz dojrzewa „sprawa Wilna” (SO 8), więc przez Litwę przebiegają dwa przeciwnie ukierunkowane procesy. Rozsypywania się (w jakże strasznych okolicznościach historycznych zaborów, wojen, rewolucji, zmiennych okupacji) dawnej federacyjnej świadomości Litwinów-Polaków („Polak, ale Litwin!”) – i jednoczesnych trudnych, wśród tych samych historycznych opresji, narodzin koncepcji narodowych, z akcentami nacjonalizmu, z gwałtownie demonstrowanym poczuciem odrębności, z poszukiwaniem nowych opowieści wiążących naród i z niechętną czy ambiwalentną pamięcią dawnej federacji, rozciąganej także na jej współuczestników. A w ten układ, z jednej strony patriotycznego konserwatyzmu karmiącego się romantyczną mitologią, a z drugiej nacjonalizmów (polskiego i litewskiego) konkurencyjnych, a językowo splecionych ze sobą w społeczności dworu-zaścianka-wsi, Miłosz wprowadza jeszcze międzywojenne koncepcje ustrojowe, federacyjną (tzw. „Jagiellońską”) – Piłsudskiego i etniczną (tzw. „Piastowską”) – Dmowskiego. I jeszcze to, że obie koncepcje przynależały do Polski Dwudziestolecia, a ta śniąc swój sen o mocarstwowości, „żyła w nieświadomości i ciosu, który miał spaść na nią, i tego, co na zewnątrz o niej myślano” (SO 8).

Historycznie więc Litwa Miłosza oglądana jest przezeń z trzech perspektyw: Litwy sarmacko-romantycznej wobec modernizmu, Litwy narodowo-etnicznej (z refleksami nacjonalizmu) na tle romantyzmu polskiego, oraz Litwy w jej splątaniu z polskością na tle katastrofy Rzeczypospolitej sanacyjnej, zapowiedzi tej katastrofy i jej skutków (łagry, wywózki, przesiedlenia), i to dopiero jest ostatecznym końcem Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

## Utopia

Tak z perspektywy historii. Z perspektywy Utopii jednak, a więc Opowieści, czyli ojczyzny, genealogii, literatury, obraz ten jeszcze bardziej się komplikuje, gdy Miłosz wprowadza do rozmyślań romantyczną re-definicję pojęcia narodu, w której głównym wyznacznikiem jest język, a szerzej kultura, folklor,

## O LITERATURZE I FILMIE

religijność, legenda, magia i ludowość. Bo szczero-polskość Mickiewicza, polegająca na tym, że mesjanicznym podmiotem odkupienia jest naród polski, dziwnie podszyta jest litewskością, gdy poeta czerpie z historii średniowiecznej Litwy, z białoruskiego folkloru, a w dodatku sam nazywa siebie Litwinem. A na ostatek, całe imaginarium mesjanizmu zdaje się być litewskie.

„Pozytywista polski profesor Marian Massonius odpowiedzialnością za ‘metafizykę polską’, czyli religijną interpretację historii obciążał ‘romantyczną umysłowość litewską’, która zaraziła empirycznie nastrojony umysł Polaków. (...) Massonius ma tutaj na myśli głównie Mickiewicza. Sami Litwini zdradzali mało chęci do przejmowania mesjanistycznej części Mickiewiczowskiego dziedzictwa. Trzeba jednak przyznać, że duchy, diabły i anioły, tak obficie występujące w dziele Mickiewicza, zdają się być krewnymi tych, które zaludniają litewski krajobraz, jak również, że Towiański nie z Polski przecie zjechał do Paryża, lecz z Litwy” (SO 103).

Ta litewska podświadomość mesjanizmu ma daleko idące konsekwencje. Własne miejsce urodzenia bowiem jawi się Miłoszowi w pewnym powrotnym rytuale wypędzania sił tellurycznych przez *modernitas*. Dość przeczytać pierwsze strony „Doliny Issy”, by pojąć, że skrzaty, wiedźmy i strzygi prastowian wygnane zostały z matecznika litewskiego przez nowocześniejszego diabła racjonalizmu (który ubiera się tak jak Kant z Królewca) w schemacie kolonizowania, obowiązującym tak samo za czasów opancerzonego Krzyżaka, jak i czołgów niemieckich, gdy do doliny Issy z klekotem gąsiennic wkracza Uprzemysłowienie, a ludzie kopią sobie płytkie groby na brzegu rzeki. „Dolina Issy” pisana była jako rodzaj odreagowania choroby, na którą zapadają ci, co wstąpili w „tożsamość polityczną”, wygnali z siebie dawne wiary, by zrobić miejsce dla demonów nowoczesności; z wypiekami na policzkach czytali Marksa. Miłosz napisał o tym „Zniewolony umysł”, ale nie pomogło. Dopiero rozmowy ze Stanisławem Wincenzem uświadomiły mu, że nie idzie o dyskusję z fanatycznym przeżyciem jednej ideologii, ale o konsekwencje wyrzucenia z siebie dawnych wiar, sprawdzianów, obyczajów, naprzeciw których staje

bezlitośnie nowoczesny racjonalizm, będący w istocie kolonizacją. Lokalne duszki i strzygi wyśmiane nie mają szans wobec potęgi nowoczesnej myśli, jednak gdy je wyegzorcyzmujemy („precz z mej pamięci!”), spostrzegamy nagle, że oto staliśmy się sługami kolonizatora. Ta utrata duszy w starciu z nowoczesnością rozciąga się w imaginarium poetyckim Miłosza, od obrzędów pogańskich, niszczonych przez chrześcijaństwo (do spółki z krzyżakami), przez konflikt klasyków z romantykami, przez litewski szlachecki konserwatyzm duszony w ucisku carskiego absolutyzmu, przez dawną poezję wyśmianą w programach awangardy, wreszcie przez wymyślony przez Żdanowa irytująco sztuczny socrealizm przeciwstawiany autentyczności małych ojczyzn. I właśnie w pejzażu Litwy, a ten pejzaż ma zawsze u Miłosza „historyczną podświadomość”, wyświetla się Miłoszowski konflikt, który znalazł potem wspaniałe rozwinięcie w „Ziemi Ulro”. Chodzi o konflikt wyobraźni, jako siły tellurycznej, lokalnej i najbardziej swojskiej, (ale nie do przyjęcia, bo konserwatywnej i anachronicznej) przeciw nowoczesności rozumu, nie-do-odrzućcia, ale zatruwającej duszę. Litwa-miejsce urodzenia staje się Utopią tego konfliktu. Utopią, ale nie opowieścią futurologiczną, w funkcji nadziei na przyszłość, lecz utopią retroaktywną, budowaną „do tyłu”, w pamięci, jako prze-powiadanie (sobie) świata na takim pograniczu, między fantazmatem (dawnego) i fetyszem (nowego). Fantazmatem cudownym, ale bezsilnym wobec nowoczesności, i nowoczesności koniecznej, ale toksycznej, budzącej dreszcz obrzydzenia, a fascynującej jak fetysz. I z tej litewskiej Utopii wychodzą do świata poeci, prozaicy będący rodziną Miłosza. Z Wielkiego Księstwa Mickiewicz, Książnin, Niemcewicz, Kraszewski, Orzeszkowa. Z Litwy Norwid, Narbutt, Towiański, z Grodzieńszczyzny Rodziewiczówna, ze Żmudzi Gombrowicz, Witkacy. „Literatura litewska – pisze – zdaje się być nieco podobna do polskiej, cierpiącej na ‘kompleks Conrada’, czyli (językowej) migracji talentów” (SO 156). Oscar Miłosz też należy oczywiście do rodziny, albo do „braci z rozwiązanej łoży”, tych pisarzy i pamiętnikarzy, polityków i epistolografów Litwy, Józefa Mackiewicza, ks. Waleriana Meysztowicza, pana Guze, Giedroyciów, Gieysztorów. W XX wieku

wszyscy oni pochodzą z małego litewskiego miasteczka, przez I i II wojnę, i czas późniejszy, są z tego miasteczka wykorzeni, studiują z moralnym ferworem, opowiadając się za albo przeciw koncepcjom nowego ideologicznego mesjanizmu (syjonizmu, komunizmu), wszyscy prosto z tej Litwy idą do łagrów albo do armii Andersa, albo do I Korpusu, albo na emigrację, i jeśli nie zabito ich w Katyniu, nie zamazli nad Kołymą, nie padli pod Monte Cassino, nie skazano ich w stalinowskich procesach dysydentów, to odnajdą się pod koniec lat 50. w kawiarni Paryża, albo Rzymu, i będą dyskutować o horrorach XX wieku. Aleksander Watt, Leszek Kołakowski, Jerzy Giedroyc, Hannah Arendt (z Królewca), Artur Koestler, Ignatio Silone, Gustaw Herling-Grudziński, Czesław Miłosz – oni są wszyscy jak nie z Litwy, to z mostu bałtycko-słowiańskiego, dzielą los Żydów, Słowian, Bałtów, ofiar – i wszyscy są oddzieleni od swojego miasteczka dzieciństwa „rozbłyskiem strasznej wiedzy” o pieklach XX stulecia i jakby spoza tego rozbłysku dostrzegają gdzieś tam problemy etnocentryzmu litewskiego, i polski nacjonalizm, i szlachtę Laudańską i litewskich chłopów w powstaniu 1863, a jeszcze dalej widzą dworek z drzewa, lecz podmurowany, białe ściany tego dworku, jabłonie, rzekę, zakręt drogi, wiszące w powietrzu, w Chagallowskiej perspektywie nieodwołalnej utraty. Taka jest Litwa jako Utopia Miłosza.

*A książek tośmy całą bibliotekę napisali.  
A krain tośmy co niemiara zjeździli.  
Bitew dużośmy, dużo przegrali.  
Aż i nie ma ni nas, ni Maryli.*

(„Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada...”)

## Terapia

Wróćmy teraz do wcześniejszego cytatu o „skazie”. Skaza, czyli kompleks, czyli uczulenie na co innego niż to, co powinien czuć i rozumieć przedstawiciel swojej kasty. „Inne anteny”, mówi Miłosz, czyli odbierające to, czego się odbierać „nie powinno”, co pozostać ma w sferze nieodmówień czy przemilczeń. Pisanie „skazą” jest konstrukcją prawdy zaprzeczającej

oczywistościom, niewygodnej, zakłamywanej, ale też w tym właśnie żywej, że odkrywanej na linii napięć społecznych. Wtedy, gdy przez przypomniane własne kompleksy widać całą „kastę”. *Ars poetica* Miłosza wiele zawdzięcza poezji opisowej, klasycyzującej, ale jeszcze więcej romantycznemu „wywodzeniu na jaśnię” tego, co skrywane, osobiste. Litwa Miłosza na takim leży terytorium imaginacji. Na pograniczu klasycyzującej „nostalgii za nieosiągalnym” (J-F. Lyotard) i romantycznej kombinacji konfesyjnej szczerości, i skrywanej tajemnicy.

W swojej ostatniej pracy „Mémoire et société”, wydanej już po śmierci autora, Maurice Halbwachs pisze: „Wspominamy, tylko jeśli przyjmujemy punkt widzenia jednej lub kilku grup i umieszczamy się w jednym lub też kilku nurtach myśli zbiorowej”<sup>4</sup>. Określona wspólnota bowiem, ta, w której żyjemy, jest też polem symbolicznym umożliwiającym jednostce pamiętanie. W tym sensie Miłosz, gdy wspomina, to – rzecz można – aktualizuje orientację, kim jest. Lub może, jakiej wspólnoty został pozbawiony, gdy przynajmniej od Prousta wiemy, że wspomnienie lokuje się najchętniej na krawędzi utraty. Jest jak świat w „Panu Tadeuszu”: widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie. Wspominamy, by dowiedzieć się, kim wspominaliśmy. Píše Miłosz: „...młodzi mają dużą trudność z przeniesieniem się w przeszłość (...), to, co się działo dawnie, nie zostaje odtworzone w wyobraźni i dopiero z wiekiem ćwiczy się w nas dar uwagi, tak, że jeden jaki szczegół ‘wybucha’, oświetlając całą scenerię” (SO 57). Niedaleko stąd do Freuda, dla którego taki szczegół, wywabiany z pamięci psychoanalityczną rozmową oświecla nagle całą scenerię, tj. scenę pierwotną, podstawowych zależności fundujących świadomość. Dla Miłosza „sceny pierwotne” to oświetlony poprzez „skazę” świat Litwy, który znaczy dzieciństwo, ale i raj utracony. Im dokładniejsze wspomnienie, tym głębiej zanurzone w Rodzinę, ale i tym bardziej jest ono świadomością bycia-poza, bycia odizolowanym, wyemigrowanym ze swego świata. Ale w tym blasku utraty ów świat najdokładniej opisuje.

<sup>4</sup> Maurice Halbwachs, *Spoleczne ramy pamięci*, tłum. Marcin Król, PWN Warszawa 2008. Cytuję za *Wstępem do wydania polskiego* Marcina Króla, s.XXIII.

## O LITERATURZE I FILMIE

„Pozwalając naszej pamięci mówić – pisze Miłosz – budzimy przeszłość i tym samym przywołujemy Erynie”(SO 203). Erynie, „łaskawe”, przybywają z głębin podziemnego świata, są telluryczne i są karą losu. Gdy jednak tą karą jest emigracja, to wtedy mowa o losie kształtowanym przez najważniejsze okoliczności historyczne w skali narodów i epok; przez ciężkie warunki ekonomiczne, wojnę, przesładowanie polityczne, i wszystkie one sprzysięgają się, by wygnać nas gwałtem znad naszej rzeki, z topografii i wspólnoty urodzenia, z krajobrazów dzieciństwa, a rzucić w abstrakcyjną przestrzeń obcości i niezakorzenia. Emigrant powtarza zatem, swoim życiem, konflikt lokalnej wyobraźni i uniwersalnego rozumu. Jest mieszkańcem „Ziemi Ulro”, chorym na „nieznośną lekkość bytu”. Bo ostatecznie tą chorobą tak sprzyjającą popadaniu w różne zniewolenia umysłowe jest „...utrata harmonijnego włączenia w otaczającą przestrzeń, niemożność pocucia się w świecie jak w domu” (SO 205). Emigrant leczy się – wspominając. Autobiografia jest autoterapią, lecz nie tylko poprzez *talking cure*, ale przede wszystkim przez zamieszkanie na powrót w Utopii, która jest religią pamięci.

„I rzeczywiście, archetypalne wygnanie z Rajskiego Ogrodu powtarza się w naszym życiu niezależnie od tego, czy owym ogrodem jest matczyne łono czy zachwycające drzewa naszego dzieciństwa” (SO 205).

Kreśląc wspomnieniową, ale i imaginacyjną topografię Litwy, Miłosz w sensie psychoanalitycznym pracuje nad wygnaniem. Wraca do Ogrodu,

a przynajmniej tam „przenosi duszę utęsknioną”, lecz się z wykorzenia, najcięższej z chorób XX wieku. Bo nie małą ojczyzną jest dlań Litwa, ale chorobą i terapią, krajem *border line*, nie tylko na cywilizacyjnym pograniczu, ale i na granicy tego co „normalne”, optymistyczne i dobrze rokujące, krajem z opresyjną, mroczną historią, od krzyżackiego panowania, przez rozkwit w państwie Obojga Narodów, aż po XIX i XX wiek wszystkich zaznanych okropności, wynarodowień, przesiedleń, okupacji... Jestem stamtąd, mówi Miłosz, nie potrafię tego zmienić, i cytuje wiersz kolegi-żagarysty, Teodora Bujnickiego:

*Litwo, Ojczyzno upartych niepogód,  
podarta wichrami jak wiszar,  
skrzywdzona przez stulecia i bóstwa,  
miecze z pochew obłoków wyszarp,  
sypnij gradem, niech potokiem chlusta,  
daj nam patos i ogień włóż w usta!  
Cisza.*

**The author of the text ponders to what degree the rendering of Lithuania in the works of Miłosz is a historical description, to what extent it is a myth- and legend-forming presentation of a happy land, a “little homeland” etc., and how much this description helps to relieve old Polish complexes, historical grudges and obsessions which tormented Miłosz mostly in the later period of his work.**

Mirosław Jelonekiewicz

## Krzysztof Kamil Baczyński (1921–1944)

*Wołam cię, obcy człowieku,  
co kości odkopiesz białe:  
Kiedy wystygną już boje,  
szkielet mój będzie miał w ręku  
sztandar ojczyzny mojej.*

Wiatr, 1943

Siedemdziesiąt lat temu, czwartego sierpnia 1944 roku, w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego, zginął w walce o wolną Warszawę jeden z najlepiej zapowiadających się młodych poetów tamtych czasów – Krzysztof Kamil Baczyński. Należał do pokolenia Kolumbów, czyli generacji pierwszych roczników, które przyszły na świat w wolnej Polsce. Po ukazaniu się w 1957 roku powieści Romana Bratnego pt. „Kolumbowie. Rocznik 20” zaczęto określać tym mianem Polaków urodzonych w latach dwudziestych ubiegłego wieku, dla których młodość oznaczała codzienne zagrożenie życia w dniach hitlerowskiej okupacji. Było to pokolenie wychowane w duchu patriotyzmu i umiłowania wolności, za którą walczyli i ginęli ich ojcowie i dziadkowie. Egzamin, który przyszło im zdać z tej edukacji, należał do najtrudniejszych, jaki można sobie wyobrazić, a życiowe wybory, jakich musieli dokonywać, do najtragiczniejszych. Pozostawili przyszłym pokoleniom jasne przesłanie – walka o niepodległość jest naturalnym odruchem wynikającym z poczucia obowiązku wobec kraju. W uszeregowaniu najważniejszych dla nich priorytetów – „Bóg, honor, ojczyzna” życie jednostki schodzi na dalszy plan. Pokolenie Kolumbów nie miało takich dylematów etycznych. Wybór był jednoznaczny. Andrzej Trzebiński, inny tragicznie

zmarły poeta z tego pokolenia, napisał, że skończyła się epoka słów w literaturze, a zaczęła epoka czynu.

Profesor Stanisław Pigoń, wybitny historyk literatury polskiej, powiedział na wieść o śmierci Baczyńskiego: „Cóż, należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów”<sup>1</sup>.

Poeta w chwili śmierci miał 23 lata. Był członkiem Harcerskich Grup Szturmowych Armii Krajowej. Ukończył konspiracyjną Szkołę Podchorążych Rezerwy. Miał stopień starszego strzelca podchorążego piechoty. W chwili wybuchu powstania nie zdążył dołączyć do swojego plutonu, w którym pełnił funkcję zastępcy dowódcy. Zginął na Placu



Teatralnym, a w miejscu jego śmierci wmurowana jest pamiątkowa tablica. Kilka dni później jego los podzieliła żona, Barbara. Oboje pochowani są na Cmentarzu Wojskowym na warszawskich Powązkach.

<sup>1</sup> K.K. Baczyński, *Utwory zebrane*, Wyd. Lit., WKraków 1962, str. LXIV, wstęp.

## O LITERATURZE I FILMIE

Mimo młodego wieku Baczyński miał pokaźny dorobek literacki. Był przede wszystkim autorem utworów poetyckich. Swoje poezje drukował od 1940 roku pod pseudonimem Jan Bugaj. Od 1942 studiował polonistykę na tajnych kursach Uniwersytetu Warszawskiego. W tym czasie w jego twórczości widać narastającą przemianę. Jest to zwrot ku tradycji romantycznej, a jednocześnie pojawia się zderzenie dwóch koncepcji artystycznych – liryki czystej oraz poezji zaangażowanej w aktualne problemy i wydarzenia. Z czasem ta druga tendencja wzięła górę i wiersze Baczyńskiego stały się dokumentem przeżyć pokolenia skazanego na zagładę i naznaczonego piętnem apokalipsy. Widać w nich rozdarcie między młodzieńczym pragnieniem życia i miłości a katastroficznym przeczuciem śmierci. Mimo tonacji katastrofizmu generacyjnego, która dominuje w utworach z lat czterdziestych, bije z nich rozpaczliwe pragnienie życia. Literacką próbą ucieczki od wojennych doświadczeń są erotyki pisane do żony, jednakże w wielu wierszach Baczyński, zwracając się do Basi, uświadamia jej i sobie nieuchronność losu i niemożność ucieczki od apokaliptycznych wizji, które stają się codziennością ich życia w świecie realnym. Tak pisze poeta w wierszu „Ten czas”:

*Miła moja, kochana. Taki to mroczny czas.  
Ciemna noc, tak już dawno ciemna noc,  
a bez gwiazd  
po której drzew upiory wydarte ziemi  
– drżą.  
Smutne nieba nad nami jak krzyż  
Złamanych rąk  
Głowy dudnią po ziemi, noce schodzą do dnia,  
Dni do nocy odchodzą, nie łodzie  
– trumny rodzą,  
W świat grobami odchodzą, odchodzi czas we snach.*

Oniryczne, surrealistyczne wiersze Baczyńskiego przeniknięte są klimatem śmierci.

Leksykalne piętno tematów zagłady powraca jak refren, tworząc poetyckie obrazy pełne grozy, obrazy prekursorskie w swej nadrealistycznej wizyjności i niezwykle sugestywnej plastyce. Baczyński stworzył swoisty indywidualny sposób poetyckiego obrazowania, metaforyki, swój własny charakterystyczny i niepowtarzalny styl. Oto dwa fragmenty wierszy jako przykład.

*Stały rzeki ognia  
Ścięte krą purpurową  
Po nocach sen jak pochodnia  
Straszy obciętą głową.*

*Jeno wyjmij mi z tych oczu  
Szkło bolesne – obraz dni,  
Które czaszki białe toczy  
Przez płonące łąki krwi.  
Jeno odmień czas kaleki,  
Zakryj groby płaszczem rzeki,  
Zetrzyj z włosów pył bitewny, tych lat gniewnych  
Czarny pył.*

Słowa-klucze powracające w lirykach młodego poety tworzą zbiory ogniskujące się wokół leksykalnych kręgów znaczeniowych, takich jak: śmierć, ludzkie kości i rytuał pogrzebu, woda, często pod postacią zamrożonej rzeki, oraz ogień. Elementy wojennego horroru skonstrastowane są z symboliką życia i miłości zakodowaną i ukrytą w takich formach pojęciowych, jak: kobieta, rośliny i zwierzęta. Fragmenty opisywanej rzeczywistości układają się w nadrealistyczny collage, z którego emanuje pełen katastroficznego pesymizmu obraz ziemskiego piekła oraz żal za utraconą młodością i przeczucie nieuchronnego końca ziemskiej egzystencji.

*Kto mi odda moje zapatrzenie  
I mój cień, co za tobą odszedł?  
Ach, te dni jak zwierzęta mrucząc,  
Jak rośliny są – coraz młodsze*

*I tak w wodę się chyląc na przemian  
Popłyniemy nieostrożnie w zapomnienie,  
Tylko płakać będą na ziemi  
Zostawione przez nas nasze cienie.*

Krzysztof Kamil Baczyński został przez profesora literatury polskiej, Kazimierza Wykę, uznany za kontynuatora tradycji i poetyki Juliusza Słowackiego, zadatek na kolejnego wieszczę i utraconą nadzieję polskiej poezji. W słynnym „Liście do Jana Bugaja” Wyka bardzo wysoko ocenił jego talent. Poeta pozostawił po sobie niemały dorobek, ale jeszcze większy niedosyt. Jego twórczość jest zapowiedzią wielkich dokonań, którym nie dane było urzeczywistnienie. Może straciliśmy przyszłego noblistę? Nie dowiemy się nigdy, jak potoczyłyby się jego dalsze losy, jak

ewoluowałaby jego poezja, jaką postawę przyjąłby wobec politycznych przemian po 1945. Przecież kilka lat po Powstaniu Warszawskim przyszło po niego NKWD. Pozostanie Baczyński poetyckim głosem pokolenia Kolumbów i jego legendą.

Pamięć o żołnierzach Powstania Warszawskiego przetrwała na przekór komunistycznym szykanom i politycznym manipulacjom. Po roku 1956 przeszedł dla nich czas rehabilitacji, a po 1989 oddania pełnej czci i ujawnienia całej prawdy.

Nowa edukacja patriotyczna, jaka miała szanse zaistnieć w Polsce po 1989 roku, ma w swym programie, jako jedno z głównych zadań, przywrócenie pamięci i godności zapomnianych bohaterów, żołnierzy wyklętych, tych, których komunistyczny reżim skazał na pohańbienie i historyczny niebyt. Wśród przypominanych zdarzeń i postaci przewija się także sylwetka Baczyńskiego. Ranga jego poezji spowodowała wprowadzenie jej do programów szkolnych po 1956 roku. Do spopularyzowania twórczości poety przyczyniła się ogromnie jedna z najpopularniejszych piosenek wykonywanych przez Ewę Demarczyk pt. „Wiersze wojenne”. Muzykę do niej skomponował Zygmunt Konieczny, a jej pierwsze wykonanie odbyło się na V Międzynarodowym Festiwalu w Sopocie w 1965 roku. Utwór zyskał sławę dzięki interesującej, pełnej ekspresji interpretacji, wprowadzającej całą gamę środków aktorskich wyrażających emocje – od szeptu do krzyku.

Piosenka „Wiersze wojenne” weszła na stałe do kanonu tzw. poezji śpiewanej. Zarejestrowana na płycie była przez dziesięciolecia i jest do dziś znakomitą formą popularyzacji poezji Baczyńskiego. Wykorzystał ją Andrzej Wajda jako tło muzyczne w filmie „Krajobraz po bitwie”. Jej charakterystyczna, polifoniczna linia melodyczna doskonale ilustruje romantyczno-katastroficzny nastrój tekstów. W tle melodii wykonywanej przez piosenkarkę słychać męski chór mruczący piosenkę stylizowaną na żołnierską marszową balladę. Obie linie melodyczne przeplatają się na zasadzie kontrastu bądź współbrzmienia. Daje to znakomity, oryginalny efekt dialogu. Jest to także podkreślenie dwóch idei tematycznych tekstu, konfliktu między jednostką i zbiorowością. Marzenia poety o szczęściu zderzają się z historyczną tragedią

zbiorowości. Teksty wybranych wierszy Baczyńskiego dobrano na zasadzie montażu fragmentów w celu wydobywania zderzenia egocentrycznej postawy jednostki z obowiązkiem wobec zbiorowości. Wykorzystano teksty następujących wierszy: *Niebo złote ci otworzę...*, *Pioseneczka*, *Gdy za powietrza zastoną...* oraz *Z lasu*. Piosenka w wykonaniu Demarczyk to tekst kultury polskiej będący połączeniem subtelności poezji śpiewanej i dramatyzmu aktorskiej recytacji z marszowym podkładem w tle. Całość tworzy niepowtarzalny efekt.

Kolejnym tworem medialnym przybliżającym sylwetkę poety jest film dokumentalno-biograficzny „Baczyński” w reżyserii Kordiana Piwowarskiego zrealizowany w 2013 roku.

W artystycznym zamierzeniu reżysera ma to być połączenie wątków fabularnych z relacjami ostatnich żyjących świadków śmierci poety, uzupełnione o wstawki ze współcześnie odbywającego się konkursu recytacji jego wierszy w klubie studenckim. Forma tego filmu wymyka się znanym kanonom i definicjom dokumentu biograficznego. Jest to próba ukazania Baczyńskiego nie tylko jako poety, ale także jako wrażliwego, młodego człowieka, którego przerażała otaczająca go rzeczywistość. Jak mówi w filmie jeden ze świadków, „Baczyński nie miał w sobie nic z żołnierza”. Szkolenie wojskowe i ćwiczenia znosił z trudem. Wątpliwe zdrowie oraz wrodzona delikatność i uczuciowość powodowały wyobcowanie i wyalienowanie widoczne w jego utworach. Był to chłopak cichy, nieśmiały i zamknięty w sobie. Nie miał cech przywódczych, a dyscyplina wojskowa była mu obca. Mimo wszystko poczucie obowiązku i wewnętrzny imperatyw nakazywały mu stanąć do walki. Film Piwowarskiego pokazuje owo tragiczne niedopasowanie poety do czasów i rzeczywistości, pozwalając jednocześnie zrozumieć legendę poety-żołnierza. Nie jest to portret psychologiczny, ale ciąg kilkunastu znaczących scen. Nie dowiadujemy się niczego o polemice z Tadeuszem Gajcem, chociaż pojawia się dość ważny epizod pokazujący jeden z wieczorów poetyckich z udziałem Baczyńskiego, Kazimierza Wyki, Jarosława Iwaszkiewicza i Tadeusza Gajcego.

Jednym z najciekawszych elementów filmu są dodatkowe materiały uzupełniające. Znajdziemy

## O LITERATURZE I FILMIE

w nich refleksje i opinie reżysera oraz głównych aktorów grających poetę i jego żonę Barbarę. Uzupełniają je wypowiedzi muzyków współtworzących teledysk. Ciekawa jest relacja z konkursu recytatorskiego określanego jako slam poetycki, który odbył się w dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin poety w 2011 roku w warszawskim klubie „Sen pszczoły”. Amatorskie, często bardzo emocjonalne deklamacje mówią wiele o stosunku reprezentantów dzisiejszego młodego pokolenia do twórczości i postawy Baczyńskiego. To ważne spostrzeżenia szczególnie teraz, kiedy sprawa reakcji młodzieży na zagrożenie wojną staje się przedmiotem dyskusji w kontekście aktualnych dziś wydarzeń międzynarodowych oraz całej serii rocznicowych filmów o Powstaniu Warszawskim i czasach okupacji, takich jak „Czas honoru”, „Sierpniowe niebo. 63 dni chwały”, „Miasto 44”, „Powstanie Warszawskie” czy „Kamienie na szaniec”. W filmie reżyser zadaje młodym warszawskim artystom pytanie: co byś zrobił na miejscu Baczyńskiego, który w 1942 r. poszedł do partyzantki, a potem do powstania, chociaż nie było w nim – jak mówi jego dawny kolega z konspiracji – nic z żołnierza? Pytanie to przeniosło się z filmu do mediów i stało się tematem ankiet i analiz.

Powstanie Warszawskie jest jednym z tych traumatycznych przeżyć Polaków, które pozostawiło następcom wiele trudnych pytań, a w tym to najważniejsze – czy powstanie bez szans na zwycięstwo

miało sens. Poezje Baczyńskiego pozwalają nam lepiej zrozumieć i odczuć naturalne bohaterstwo pokolenia Kolumbów. Śpiewane przez Ewę Demarczyk „Wiersze wojenne” należą do kultowych wykonań polskiej poezji śpiewanej i są powszechnie znane. Jakie miejsce zajmie w kulturze film Kordiana Piwowarskiego, pokaże czas.

**Bibliografia:**

Wszystkie fragmenty wierszy K. K. Baczyńskiego cytowane z wydania: Krzysztof Kamil Baczyński, 1961, *Utwory zebrane*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.

**Krzysztof Kamil Baczyński died on the 4th August 1944. This year is 70<sup>th</sup> anniversary of his death and Warsaw Uprising. He was the greatest hope of polish poetry in the opinion of literary critics, first of all Kazimierz Wyka. Baczyński had special individual style and his late poems are full of catastrophic visions. The most famous poems are sung by Ewa Demarczyk. Her original interpretation made War poems by Baczyński extremely popular after 1965. The film Baczyński directed by Kordian Piwowarski in 2013 is an unusual film biography where director included poetic slam, evidences of poet's death witnesses and elements of regular feature film.**

Aleksandra Święcka

## Ćwiczenia motoryki narządów artykulacyjnych jako przygotowanie do poprawnej wymowy polskich głosek (Rady dla rodzimych użytkowników języka polskiego – lektorów – oraz studentów uczących się języka polskiego jako obcego)

Należy brać odpowiedzialność za słowo; nie tylko za jego zawartość treściową, ale i formę, „wygląd”. „Wygląd” słowa to sposób, w jaki się wystawiamy. Pojęciem żywo związanym z tą problematyką jest kultura żywego słowa. Kultura żywego słowa to kultura mówienia – bardzo istotna dla wszystkich użytkowników języka fonicznego. W artykule skupiam się przede wszystkim na radach dla lektorów języka polskiego jako obcego oraz ich studentów, dlatego będę zwracać uwagę na zagadnienia związane przede wszystkim z tymi dwiema grupami respondentów.

Kultura żywego słowa jest bardzo ważna zarówno dla lektorów języka polskiego jako obcego, jak i dla samych obcokrajowców, którzy obserwując, jak mówi lektor, naśladują poprawne wzorce i są w stanie o wiele łatwiej opanować poprawną wymowę systemu polskich głosek. Słowo powinno być słyszane, rozumiane i słuchane – to przywołany z literatury klasyczny trójkąt wyrazistości pojęcia *dykcja* (por. Toczyska 1998:6). Kiedy mówimy, nasze słowa powinny być usłyszane przez odbiorcę, zrozumiane, a co za tym idzie – wysłuchane. Język polski jest językiem spółgłoskowym. To znaczy, że przewaga spółgłosek zarówno w polskim alfabecie,

jak i w tekście jest ogromna. Spółgłoski wymawiamy z bardzo niewielkim rozwarciem warg, powinniśmy więc szczególnie dbać o to, być przejrzyste, z odpowiednim rozwarciem artykułować nieliczne polskie samogłoski. Opozycje wyrazowe, takie jak: *rak – rok – róg, bok – bek – buk*, widocznie pokazują, jak barwa samogłosek ma istotny wpływ na różnicowanie znaczeń wyrazów (por. Achteplik, Kita, Tambor, 2010: 31). Ten fakt udowadnia, że szeroko otwierając usta przy wymowie samogłosek, mówimy wyraźnie, zrozumiale – poprawnie pod względem dykcji.

Warunkiem prawidłowej realizacji głosek jest odpowiednie przygotowanie narządów artykulacyjnych, uświadomienie sobie ich ułożenia względem siebie, ich zamierzonych kontrolowanych ruchów. Taka świadomość pomaga nam w zaplanowanych realizacjach poszczególnych dźwięków, a co ważniejsze, mając świadomość ułożenia poszczególnych narządów artykulacyjnych, lektor może pomóc swoim studentom, dla których ogromnym trudem jest zrozumienie, jak na przykład „zachowuje się” język podczas realizacji trudnych polskich dźwięków, np. głosek szeregu szumiącego (sz, ż) oraz ciszącego (ć, ś).

Zaprezentowany poniżej schemat pozwoli przyjrzeć się bliżej umiejscowieniu poszczególnych

## O JĘZYKU

narządów artykulacyjnych, poznaniu tych części naszego ciała, które są odpowiedzialne za emisję dźwięków mowy.



Dźwięki, które artykułujemy, stają się konkretnymi głoskami dzięki określonym zjawiskom fonetycznym. Układ narządów mowy względem siebie decyduje o ostatecznym kształcie i jakości głosek. Jeśli chodzi o samogłoski, mogą one zaistnieć dzięki otwartemu kanałowi głosowemu. Jeżeli powietrze przepływa swobodnie przez jamę ustną albo nosową, nie napotykając po drodze przeszkód (szczelin czy zwarć), mamy wówczas do czynienia z centrami emisyjnymi naszej mowy, z *arystokracją fonetyczną* – jak nazwała samogłoski Bogumiła Toczyńska. Jej wysokość samogłoska jest priorytetem w mowie głośnej (por. Toczyńska, 1992: 12). To ona gwarantuje usłyszenie, zrozumienie i wysłuchanie tego, co kierujemy kanałem fonicznym do odbiorcy. Dźwięczność i sylabotwórczy charakter samogłosek decyduje o przejrzystości i wyrazistości słowa mówionego. Dobrze brzmiące, klarowne *a, o, u, e, y, i, ą, ę* to fundament dobrego oratora.

O powstaniu spółgłosek decyduje przewężony kanał głosowy, brak swobodnego przepływu powietrza, a także obecność szczelin i zwarć. Mogą one powstawać poprzez przybliżanie się języka do podniebienia lub zębów (np. *sz, s*) lub też poprzez przybliżanie się warg do siebie nawzajem lub do zębów (np. *b, w*). O jakości spółgłosek decyduje także praca podnie-

bienia miękkiego, czego skutkiem jest spółgłoska ustna (np. *p*) lub nosowa (np. *m*), oraz udział wiązań głosowych, które mają wpływ na tworzenie się spółgłosek dźwięcznych (np. *g*) i bezdźwięcznych (np. *k*).

Umiejętność szybkiego i sprawnego przechodzenia od jednej pozycji artykulacyjnej do drugiej zależy od sprawności motorycznej naszych warg, języka i pierścienia zwierającego gardło (por. Styczek, 1983: 827). Dlatego ćwiczenia motoryki narządów artykulacyjnych są niezbędnym przygotowaniem do poprawnej wymowy polskich głosek. Z pewnością są idealnym sposobem na ułatwienie lektorom języka polskiego jako obcego przygotowania swoich studentów do nauki realizacji dźwięków, które nie istnieją w ich rodzimym języku.



Oto kilka pytań, na które powinien znaleźć odpowiedź lektor poprzez obserwację zachowania swoich narządów mowy względem siebie (poniższe metody stosowane są od wielu lat w terapii logopedycznej dzieci i dorosłych z zaburzeniami komunikacji językowej):

1. Co to znaczy bezdźwięczność? (Kładziemy dłoń na krtani i wymawiamy pary opozycyjne: *b-p, d-t, g-k, z-s, ż-sz, dż-cz*);
2. Jaka jest różnica między głoską nosową a ustną? (Przykładamy lusterko do nosa w ten sposób, aby wydychane powietrze zaparowało szkiełko – szkiełko zaparuje przy artykulacji głosek nosowych: *ą, ę, m, n*);
3. Co to jest szczelina, a co oznacza zwarcie? (Zbliżamy grzbiet dłoni do ust i wyczuwamy strumień powietrza przy wymowie głosek, np. *sz* – w tym przypadku strumień powietrza będzie dłuższy, przypominający podmuch wiatru);



4. Na czym polega różnica między głoską miękką a twardą? (wypowiadamy opozycyjne pary wyrazów, wyczuwając ruchy tylnej części języka, np. *mała* – *miała*, *wały* – *wiały*, *pasek* – *piasek*).

Powyższe obserwacje są gotową odpowiedzią na szereg pytań, które stawiają sobie zagubieni w gąszczu szeleszczących i świszczących dźwięków obcokrajowcy, czekając na złote rady dotyczące poprawnej realizacji polskich głosek.

Ćwiczenia artykulacyjne, które proponuję (na podstawie opracowań B. Toczyskiej, I. Styczek, J. Tambor, W. Kochańskiego) powinny być przeprowadzone w atmosferze całkowitego rozluźnienia. Należy je obserwować w lusterku, aby móc dokładnie kontrolować wszystkie ruchy aparatu artykulacyjnego. Celem tych bardzo ważnych i przydatnych w praktyce, także oratorskiej i recytatorskiej, ćwiczeń jest wyrabianie ruchliwości i sprawności szczęki dolnej, warg i języka, bowiem od obszerności ich ruchów zależy wielkość rezonatora, jaki stanowi jama ustna (por. Kochański, 1974: 145).

**a) Ćwiczenia żuchwy, inaczej szczęki dolnej** (ta rozgrzewka artykulacyjna ułatwi prawidłową realizację samogłoski – *fonetycznej arystokracji*):

Ćwiczenia te należy wykonywać delikatnie. Zakres ruchów szczęki dolnej jest ograniczony, dlatego też zestaw ćwiczeń jest niewielki:

- opuszczanie żuchwy – na początku wolno i spokojnie opuszczamy żuchwę, staramy się otworzyć jamę ustną jak najszerzej, potem przyspieszamy ruchy;
- przeżuwanie – ruszamy żuchwą, jakbyśmy przeżuwali gumę do żucia, ciągnąc się krówkę czy śliwkę w czekoladzie. Ruchy wykonujemy przy zamkniętych ustach. Wargi powinny brać czynny udział w tym ćwiczeniu;
- przesuwanie żuchwy do przodu i do tyłu;
- przesuwanie dolnej szczęki na boki, najpierw wolno, potem coraz szybciej;
- zagryzanie zębami górnej wargi, a następnie przeczesywanie jej dolnymi siekaczami, przeczesywanie górnymi zębami dolnej wargi (jakbyśmy ściągali zębami resztki waty cukrowej z ust).

Ćwiczenia te wpływają korzystnie na podwyższenie wyrazistości mówienia.

## b) Ćwiczenia warg

Sprawnie funkcjonujące wargi są potrzebne podczas poprawnej realizacji samogłosek, ale szczególnie w sytuacji, kiedy wymawia się spółgłoski wargowe: dwuwargowe (p b p' b' m m') oraz wargowo – zębowe (f v f' v').

- parskanie – wydychamy powietrze z wibracją dolnej i górnej wargi (przy tym ćwiczeniu wargi powinny być maksymalnie rozluźnione);
- cmokanie – wysuwamy wargi do przodu i cmokamy;
- nadmuchiwanie policzków – mając zamknięte wargi, nadymamy policzki, a potem gwałtownie wypuszczamy powietrze – w ramach tego ćwiczenia można puszczać bańki mydlane oraz nadmuchiwać balony;
- masaż warg – nagryzamy górnymi zębami dolną wargę i dolnymi zębami górną wargę;
- „rybka” – wykonujemy ustami ruch przypominający łapanie powietrza przez rybę;
- gwizdanie;
- dmuchanie na płomień świecy, skrawki papieru, ping-pongową piłeczkę przy różnym układzie warg;
- przesuwanie w lewo, a potem w prawo stulonych i wyciągniętych w ryjek ust (wyobrażamy sobie, że

## O JĘZYKU

przy obu policzkach są ściany, staramy się pocałować raz lewą, drugi raz prawą ścianę, nie kręcąc przy tym nosem).

### c) Ćwiczenia języka

W procesie artykulacji język spełnia szczególną rolę. Tylko przy nielicznych głoskach język zachowuje się biernie, przy większości głosek i w przypadku wszystkich samogłosek narząd ten zajmuje istotną dla artykulacji pozycję. Niektóre głoski wymagają szczególnie wyspecjalizowanych ruchów i układu języka, np. r, s, z, c, dz, sz, ż, cz, dż itd. Ćwiczenia te mają za zadanie usprawnienie motoryki języka.

- „liczenie zębów” – dotykając czubkiem języka kolejnych zębów (zaczynając od ostatniego trzonowego), przesuwamy język po łuku zębowym od strony wewnętrznej aż do ostatniego zęba po przeciwnej stronie. Powtarzamy potem ćwiczenie w odwrotnym kierunku;
- „grot – łopata – rulonik” – układ języka w tym ćwiczeniu musi pokazać najpierw osoba wyspecjalizowana, gdyż wymaga ono dość wyszukanych ruchów i pozycji języka, jednocześnie możliwych do opanowania przy odrobinie chęci i systematyczności;
- „młynek” przy zamkniętych ustach – krążymy językiem w ustach najpierw w jednym kierunku, potem w drugim. Obroty wykonujemy równomiernie i spokojnie;
- „gorące kluski” – szybko wyrzucamy rozluźniony język przez otwarte usta do przodu, tak jakbyśmy jedli coś gorącego;
- „koniki na bruku” – uderzamy czubkiem języka o twarde podniebienie, naśladujemy przy tym odgłos biegnącego konia; przy tym ćwiczeniu zwracamy uwagę na bardzo aktywny ruch warg;
- oblizywanie warg;
- gwizdanie.

### d) Ćwiczenia podniebienia miękkiego

Za pomocą poniższych ćwiczeń pobudzamy podniebienie miękkie do prawidłowej wymowy

głosek tylnojęzykowych, takich jak: k, k', g, g', ch, ch' oraz „nga”- n tylnojęzykowego)

- ziewanie;
- kaszlanie;
- chrapanie;
- chuchanie na zmarzniete ręce: chu, chu, chu;
- śmiech – cha, cha, cha.



Powyższe ćwiczenia są świetną formą rozluźnienia narządów artykulacyjnych oraz przygotowaniem ich do wywoływania prawidłowo brzmiących głosek, o czym będzie mowa w kolejnym artykule. Jak już wcześniej wspomniałam, trening ten obowiązkowo należy prowadzić przy pomocy lusterka. Jeśli to możliwe, to także pod okiem osoby, która interesuje się zagadnieniami dykcji i zna je w teorii i praktyce. Powyższe ćwiczenia należy wykonywać systematycznie, choćby nawet nasza dykcja była zupełnie prawidłowa. Podobnie jak muzyk – kandydat na wirtuoza – musi stale ćwiczyć na wybranym przez siebie instrumencie (por. Kochański, 1974: 144).

### Bibliografia

- Achtelik A., Kita M., Tambor J. (red.), 2010, *Sztuka i rzemiosło. Nauczyć Polski i polskiego*, Katowice.  
 Dubisz S. (red), 2002, *Nauka o języku dla polonistów*, Warszawa.  
 Kania T., 2001, *Szkice logopedyczne*, Lublin.

- Karczmarchuk B., 2012, *Wymowa polska z ćwiczeniami*, Lublin.  
Klemensiewicz Z., 1988, *Prawidła poprawnej wymowy polskiej*, Kraków.  
Kochański W., Koszutska O., Listkiewicz Z., 1974, *Sekrety żywego słowa*, Warszawa.  
Kram J., 1995 *Zarys kultury żywego słowa*, Warszawa.  
Lipińska E., Seretny A., 2005, *ABC metodyki języka polskiego jako obcego*, Kraków.  
Maciołek M., Tambor J., 2013, *Głoski polskie. Przewodnik fonetyczny dla cudzoziemców i nauczycieli uczących się języka polskiego jako obcego*, Katowice.  
Styczek I., 1983, *Logopedia*, Warszawa.  
Toczyńska B., 1998, *Elementarne ćwiczenia dykcji*, Gdańsk.  
Toczyńska B., 1992, *Kama makaka ma!*, Gdańsk.

**This article is about the methods of training our speech organs: a tongue, a mouth, a soft palate and a lower jaw. These methods help us to speak more clearly and be understood. There are very important informations for Polish language teachers and their foreign students having problems with Polish pronunciation. These techniques show how to precise sound articulation. We as a language users have to know what we speak but also have to know how we do it. We have to know how to manage our own voice very well and correctly.**

**Urszula Bielecka**

## Nazwy ulic w gramatyce i w kulturze

**Można zastanawiać się, ilu warszawiaków podczas codziennego poruszania się po mieście zadaje sobie pytanie, kim byli Ossolińscy, patroni ulicy Ossolińskich. Jakie wydarzenie upamiętnia ulica Chocimska, co ma wspólnego Miodowa z miodem, a Nowy Świat z nowością? Można założyć, że bardzo niewielu. Oczywiście, jako rodzimi użytkownicy języka często rozumiemy intuicyjnie pochodzenie różnych nazw, znamy z historii pewnych patronów czy fakty historyczne, ale zwykle nie przywiązujemy do tego specjalnej wagi. Ulice są dla nas ważne, żeby nie zgubić się w mieście lub znaleźć poszukiwany adres.**

Nazwy ulic są jednak czymś o wiele więcej niż tylko punktami na mapie – odzwierciedlają historię miasta oraz dokumentują jego obecność w cywilizacyjnej i religijnej wspólnotcie europejskiej. Zawierają w sobie całe bogactwo kultury jako wieloaspektowej całości, na którą składają się nie tylko sztuka pojmowana jako wytwory z wysokiego rejestru, ale też jako codzienne działania ludzi i efekty ich pracy<sup>1</sup>.

U podstaw systemu nazewniczego Warszawy, ale też innych miast polskich, leży zasada motywacji realnoznaczeniowej, to znaczy realnego związku nazwy ulicy z ważnym obiektem, który się przy niej znajdował, lub materiału, z którego ulica została wykonana. Czasem o nadaniu nazwy decydowała obecność pewnych charakterystycznych elementów, takich jak drzewa lub należące do konkretnych osób budynki. Niekiedy inspiracją była ludzka działalność i jej wytwory albo też ważne wydarzenia historyczne, które miały tam miejsce, a nieraz nawet różne zabawne sytuacje, decydujące o nadaniu takiej, a nie innej nazwy<sup>2</sup>. Ogromny wpływ wywierało też położenie geograficzne danej ulicy i jej relacja w stosunku do innych, większych obiektów topograficznych. Ulice, których nazwy mają realnie umotywowane nazwy, są najstarsze w historii Warszawy (niektóre nazwy istnieją w dokumentacji już od początku XV w.<sup>3</sup>) i jednocześnie najważniejsze z punktu widzenia procesu powstawania miasta i specyficznych cech tego rozwoju.

<sup>1</sup> K. Handke, *Dzieje Warszawy nazwami pisane*, wyd., Warszawa 2011., s. 10.

<sup>2</sup> Patrz. J. Ostrowski, *Warszawa i jej ulice*, wyd. Warszawa 1999.

<sup>3</sup> Tamże, s. 11.

## O JĘZYKU

Z czasem zaczęły pojawiać się nazwy niemające takiej motywacji, a jedynie powielające zastaną strukturę. Jeszcze później, dokładnie w XIX wieku ten zakres obiektów powiększył się o nazwy, których motywacja jest określana jako symboliczna, mająca jedynie charakter pamiątkowy lub ilustrujący najróżniejsze wpływy krajowe i zagraniczne kształtujące polską historię i kulturę<sup>4</sup>.

Te dwa ostatnie typy zaczęły być bardzo produktywne w związku z intensywnym rozwojem miasta, a także z jego historią oraz oddziaływaniem najróżniejszych wpływów kulturowych. Dziś niejednokrotnie bardzo trudno stwierdzić, jaka jest rzeczywista motywacja nazwy danej ulicy. Najwięcej ulic mających realnoznaczeniową motywację znajduje się w najstarszych częściach miasta, gdyż rozwijały się one bardziej harmonijnie niż miało to miejsce po zburzeniu Warszawy i jej gwałtownym rozwoju, za którym nie szły tak szybko procesy historyczne czy społeczne. Większość arterii, których często niezwykle historie opisuje J. Ostrowski, znajduje się w Centrum oraz na Powiślu, Woli czy Mokotowie.

Kwiryna Handke w *Słowniku nazewnictwa Warszawy* dokonuje szczegółowego podziału nazw ulic stolicy na różne kategorie, zasadniczo wyrastające z dwóch dużych filarów. Pierwszy z nich można ogólnie określić jako związany z ludźmi, kulturą i historią, natomiast drugi jako geograficzno-przyrodniczy, pierwotnie motywowany naturalnym ukształtowaniem terenu i relacjami w stosunku do sąsiednich osad, a później też innymi obiektami topograficznymi wytworzonymi przez człowieka, jak sklepy, fabryki, szkoły itp.

Wiele ulic ma swoich patronów, których pochodzenie jest bardzo zróżnicowane. Pierwotnie pochodziły one od nazw patronów obiektów sakralnych znajdujących się przy danej ulicy. Na przykład ulica Świętojerska w średniowieczu była drogą biegnącą do kościoła Świętego Jerzego. Przy ulicy Świętojańskiej w średniowieczu wzniesiono kościół pod wezwaniem Świętego Jana<sup>5</sup>. Nie brak jednak też świeckich właścicieli ważnych obiektów

miejskich. Na przykład ulica Sewerynów pochodzi od placu targowego założonego tam niegdyś przez Seweryna Uruskiego<sup>6</sup>. Podobne motywacje mają powstałe w XVII wieku takie ulice, jak Opalińskiego, Wilcza czy Ossolińskich. Upamiętniają one ówczesnych właścicieli tamtejszych kamienic, pałaców czy terenów narolnych. Obecnie wiele ulic pod patronatem ma funkcję pamiątkową, niezwiązaną z miejscem zamieszkania danej osoby czy należącą do niej posiadłość. Tu otwiera się wielka kategoria obiektów noszących nazwiska znanych Polaków. Począwszy od rodzin królewskich i arystokratycznych (ulica Bolesława Chrobrego, Jagiellońska, Królowej Marysieńki, Nagodźców) poprzez osoby zasłużone dla kraju (ulica Adama Mickiewicza, Joachima Lelewela, Marii Skłodowskiej-Curie, Jana Pawła II) aż do postaci literackich, nierzeczywistych, ale popularnych w literaturze polskiej (Syreny, Telimeny, Popiela) i europejskiej (Zeusa, Penelopy, Guliwera). Na osobną uwagę zasługuje tu ulica Marszałkowska, zawdzięczająca są nazwę marszałkowi koronnemu Franciszkowi Bielińskiemu, który w XVIII wieku zrobił bardzo wiele dobrego dla miasta<sup>7</sup>.

Nieco odrębny charakter mają nazwy etniczne, takie jak Żydowska czy Holendry. Z początku wskazywały na narodowość mieszkających tam grup (aleje Jerozolimskie), a czasem przybrały postać jedynie symboliczną i stąd mamy ulicę Francuską, Szwedzką czy Belgijską.

Ulice upamiętniają też przeciętnych ludzi i ich pracę. Przykładem tego jest Bednarska, której nazwa pochodzi od zamieszkałych przy niej bednarzy – rzemieślników wytwarzających drewniane naczynia techniką klepkową, czy ulica Rzeźnicza, Piekarska albo Tkaczy. Do tego bogatego asortymentu wliczają się również aktywności duszpasterskie – Kapucyńska, Karmelicka, Bracka czy Franciszkańska, a także te, które odwołują się do stanowisk i funkcji ludzi, na przykład ulica Wójtowska czy Dziekańska. Nie brakuje nazw związanych z wojskiem, tworzonych od nazw formacji wojskowych (Szwolężerów,

<sup>4</sup> Tamże, s. 27.

<sup>5</sup> Patrz, J. Ostrowski, dz.cyt., s.48.

<sup>6</sup> Patrz, K. Handke, *Słownik nazewnictwa Warszawy*, Warszawa 1998, s. 237.

<sup>7</sup> Patrz, J. Ostrowski, dz.cyt., s. 82.

Podchorążych) oraz generalnie realiów ściśle powiązanych z armią i lotnictwem (Sztabowa, Sztandarów, Lotników, Awionetki).

Całości dopełniają ulice powiązane bezpośrednio z kulturą materialną; użytkową (ulica Piwna, Miodowa, Krochmalna) czy też artystyczną (ulica Samby, Tanga, Fraszki) oraz historią. Większość nazw odnoszących się do dat i wydarzeń historycznych ma charakter jedynie pamiątkowy. Przykładem są takie ulice, jak 1 maja, 3 maja czy Bitwy Warszawskiej 1920 roku, choć np. ulica Olszynki Grochowskiej usytuowana na Grochowie upamiętnia toczącą się tam słynną bitwę z 25 lutego 1831 roku<sup>8</sup>. Ulice mają też czasem nazwy abstrakcyjne, takie jak Dowcip czy Bagatela. Ich realnoznaczeniowa motywacja jest często bardzo nieoczywista. Jak pisze J. Ostrowski, ulica Bagatela wzięła swą nazwę od znajdującej się przy niej w XIX wielu restauracji, a Dowcip to pamiątka po sprytniej, można by rzec, właśnie dowcipnej przebudowie kilku sąsiadujących ze sobą ulic, która pozwoliła ówczesnemu właścicielowi stojących przy nich kamienic zbić fortunę<sup>9</sup>.

Oczywiście, nie tylko szeroko pojęta działalność człowieka miała wpływ na nazewnictwo miejskie. Kolejną ważną motywacją były relacje geograficzne, topograficzne i cechy przyrodnicze. U początków historii nazewnictwa, jego inspirację stanowiły trakty lub drogi do sąsiadujących z miastem okolic, wsi czy jurydyk. I tak ulica Zakroczymska prowadziła w kierunku miejscowości Zakroczym, podobnie jak Toruńska prowadziła do Torunia.

Często całe bliskie Warszawie osady stanowiły realną podstawę dla nazwy. Stąd mamy ulicę Mokotowską, Solec czy Nowy Świat (nazwa pochodzi z XVII w., w którym dokonywał się intensywny rozwój miasta). Powstałe później nazwy pochodzące od innych miejscowości rzadko mają realną motywację, niemniej wiele ma zachowany pewien logiczny związek z desygnatem. Na przykład ulica Markowska nie prowadzi do podwarszawskich Marek, ale

znajduje się stosunkowo blisko tego miasteczka, na Pradze Północ<sup>10</sup>.

Także inne obiekty topografii stanowiły motywację nazewniczą. Są wśród nich nazwy gruntów (ulica Wygon), wzniesień (ulica Gnojna), wód (ulica Wąski Dunaj), zabudowań (ulica Belwederska), karczem (ulica Żelazna, Rozbrat), ogrodów (ulica Frascati), posesji (Ordynacka). Zdarza się, choć rzadko, iż nazwy motywowane geograficznie mają funkcję pamiątkową, jak na przykład ulica Chocimska, której nazwa przypomina o słynnej bitwie pod Chocimiem w 1621 roku.

Późniejszy rozwój nazewnictwa, przypadający na XX wiek, znacznie rozszerzył zakres jego pochodzenia. Pojawiło się wiele nazw niemających motywacji realnoznaczeniowej. Odnoszą się one do miejsc położonych w okolicach Warszawy (ulica Białobrzaska, Chodakowska), a także, idąc dalej – na Mazowszu (ulica Pułtуска, Ostrołęcka), na terytorium Polski (ulica Elbląska, Namysłowska, Wybrzeże Helskie) aż do miejscowości i krajów poza granicami naszego państwa (ulica Ateńska, Batumi, Litewska, Szwedzka). Oprócz nich są także nazwy regionów i obszarów, tak rodzimych jak i zagranicznych (Saska, Śląska, Lotaryńska), mórz i nazw wodnych (Bałtycka, Bełdan) oraz gór i obiektów górskich (Alpejska, Himalajska).

Nazwy inspirowane obiektami terenu i społeczną przestrzenią miasta nawiązują zarówno do tego, co naturalne (ulica Leśna, Łąkowa), jak i stworzone przez człowieka podczas budowy miasta (ulica Fabryczna, Apteczna, Szkolna). Wskazują na położenie ulicy (Dolna), relację w odniesieniu do innych obiektów (ulica Bliska), bądź wskazują na jej funkcję (ulica Spacerowa, Wylotowa).

Wśród ulic odnoszących się do nazw topograficznych nie brak też tych motywowanych obiektami przyrodniczymi. Choć początkowo wskazywały rzeczywiste cechy otaczającego terenu, z czasem ztraciły swoją realną motywację, pozostając jedynie nosicielami nazw roślin i zwierząt. Stąd pochodzenie ulicy Poziomkowej, Bocianiey, Bachmackiej czy Botanicznej.

<sup>8</sup> Patrz, Wikipedia, hasło *Bitwa o Olszynkę Grochowską*, [http://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa\\_o\\_Olszynkę\\_Grochowską](http://pl.wikipedia.org/wiki/Bitwa_o_Olszynkę_Grochowską).

<sup>9</sup> Tamże, s. 10, 32.

<sup>10</sup> Patrz, K. Handke, *Słownik...*, s. 246.

## O JĘZYKU

## Pisownia i odmiana

Nazwy miejskie są, jak wiadomo, najczęściej dwuczłonowe. Człon A to wyraz pospolity (ulica, aleja, plac, rondo itp.), który piszemy małą literą, natomiast człon B stanowi nazwę własną, którą należy w całości pisać wielką literą<sup>11</sup>. Wyjątkiem są występujące w członie drugim spójniki i przyimki, które piszemy małą literą np. ulica Żwirki i Wigury. Ulice pod wezwaniem świętych można pisać dwojako; pełną nazwę – w całości wielkimi literami: (ulica Świętej Barbary), a przy użyciu skrótu od słowa „święty”, zapisujemy go w nazwie małą (ulica św. Barbary)<sup>12</sup>.

Odmianie przez przypadki ulega zawsze człon A (proszę skręcić w ulicę, budynek jest na ulicy, jadę mostem, zjeżdżam z mostu) natomiast drugi nie zawsze, tylko wówczas, kiedy ma postać przymiotnikową (Alpejska, Toruńska, Piękna, Gnojna). W takiej sytuacji odmieniamy oba człony, a więc idę ulicą Alpejską, mieszkam na ulicy Toruńskiej, dojeżdżam do ulicy Gnojnnej itd. Warto zwrócić tu uwagę na wyjątkowy przypadek Alej Jerozolimskich czy też Ujazdowskich, które to nazwy wymagają odmiany obu członów w liczbie mnogiej (jadę Alejami Jerozolimskimi, Alejami Ujazdowskimi, dojeżdżam do Alej Jerozolimskich, Alej Ujazdowskich itp.).

W sytuacji, kiedy drugi człon ma postać rzeczownika w mianowniku (ulica Dunaj, Leszno) bądź w dopełniaczu liczby pojedynczej i mnogiej (Ossolińskich, Humanistów, 3 maja) pozostaje on bez zmian podczas deklinacji (idę ulicą Ossolińskich, na ulicy 3 maja, Leszno itd.). Podobnie jest wtedy, gdy ma postać przymiotnikową w dopełniaczu rodzaju żeńskiego i męskiego. Chodzi tu o popularną formę nazwisk w formie przymiotnikowej, np. Piłsudski, Poniatowski, Curie-Skłodowska, Orzeszkowa. W tej sytuacji też pozostaje w formie nieodmiennej – jadę mostem Poniatowskiego, na moście Poniatowskiego, idę ulicą Orzeszkowej, na ulicy Orzeszkowej i tak dalej.

<sup>11</sup> Patrz, K. Handke, *Dzieje Warszawy...*, s. 31.

<sup>12</sup> Patrz, *Internetowy słownik ortograficzny PWN*, <http://so.pwn.pl/zasady.php?id=629401>.

## Nazwy obiektów miejskich na lekcji języka polskiego jako obcego

Nazwy ulic i obiektów miejskich pojawiają się na lekcji języka polskiego, kiedy uczniowie muszą nabyć takie kompetencje, jak pytania o drogę lub tłumaczenie trasy. Ponieważ lekcja o kierunkach i punktach topograficznych w mieście jest ważna z punktu widzenia komunikacyjnego, a jednak gramatycznie dość skomplikowana, niektóre podręczniki dla początkujących proponują uproszczone lekcje o poruszaniu się w przestrzeni miejskiej, bazujące na podstawowej leksyce, unikając w ogóle podawania nazw ulic. W podręczniku *Ten ta to* autorstwa J. Lechowicz i A. Podsiadły w lekcji nr 3 znajdziemy proste sformułowania typu „To jest bank”, „To jest ulica Legionów”, „To jest ulica Piotrkowska” itp. Kiedy przychodzi do tłumaczenia trasy, pojawiają się tylko zwroty „Proszę skręcić w prawo”, „Proszę iść prosto”, bez używania konstrukcji bardziej szczegółowych, jak na przykład „Proszę iść prosto ulicą Legionów i potem skręcić w ulicę Piotrkowską”. Podręcznik, ze względu na fakt, że lekcja o obiektach w przestrzeni jest jedną z pierwszych, unika oczywiście odmian rzeczowników i przymiotników, kładąc nacisk na podstawową komunikację. Warto zwrócić uwagę na fakt, że aby wymiana informacji była bardziej skuteczna i precyzyjna, student musi umieć dość sprawnie posługiwać się narzędnikiem, biernikiem i dopełniaczem, a czasem też miejscownikiem rzeczownika i przymiotnika, co jak wiadomo, zwykle przysparza trudności.

Inne, kursowe podręczniki do języka polskiego na poziomie A1, proponują lekcję o kierunkach, tłumaczeniu drogi i wyrażaniu relacji przestrzennych już mniej więcej w połowie. *Polski krok po kroku poziom A1* uczy tego już na lekcji nr 14, podczas, gdy cały podręcznik zawiera 26 lekcji. Gramatycznie wymaga od studentów użycia biernika, narzędnika oraz dopełniacza liczby pojedynczej, które to przypadki zostały już omówione w rozdziałach poprzedzających. Lekcja wprowadza słownictwo topograficzne, takie jak pomnik, wieża, ratusz, przystanek, uczy zwrotów określających lokalizację obiektów w przestrzeni (po prawej stronie, po lewej stronie, na górze, na dole

itp.) oraz wyrażen takich, jak przywołane powyżej w podręczniku pt. *Ten ta to* wzbogaconych o kilka innych bardziej szczegółowych, typu „przejsć przez skrzyżowanie”, „przejsć przez ulicę św. Gertrudy”, „dojsć do rynku”. Zamieszcza te zwroty w dialogach i ćwiczeniach, ale ich nie systematyzuje. Tłumaczenie trasy studenci mogą ćwiczyć na podanych w podręczniku mapach.

*Hurra po polsku 1* umieszcza ten temat w lekcji dwunastej (ze wszystkich dwudziestu). Wprowadza podobne zwroty komunikacyjne, jak te w podręczniku *Krok po kroku*, ale ma dużo mniej ćwiczeń systematyzujących, większość z nich ogranicza się do czytania dialogów, a następnie uzupełniania pustych miejsc ze słuchu, bez elementu produkcji, czy choćby odmiany gramatycznej. Dodatkowo jest to lekcja rozpoczynająca miejscownik, co przenosi jej punkt ciężkości z aspektów komunikacyjnych orientacji w przestrzeni na najtrudniejszy przypadek gramatyczny w języku polskim.

Najbardziej obszernie zdaje się opracowywać ten temat podręcznik autorstwa D. Gałygi *Jak to łatwo powiedzieć* przeznaczony dla studentów na poziomie A1-A2. W rozdziale nr 3 pojawia się wiele przydatnych zwrotów komunikacyjnych, których studenci uczą się najpierw poprzez słuchanie, a potem powtarzanie tego na głos oraz zapisywanie. Do dyspozycji są też dwie przejrzyste mapy. Zwroty komunikacyjne, rozłożone po całym rozdziale, przeplatają się z szeroką leksyką, która czasem bywa dość luźno związana z tematem głównym i dotyczy takich spraw, jak: liczebniki, zwroty grzecznościowe, umawianie się na spotkania, miasta polskie, relacje przestrzenne (pod, nad, w itd.) czy kupowanie biletów. Utrudnia to studentom skoncentrowanie się na jednym temacie.

Aby ułatwić proces nauki i uniknąć chaosu, warto uczulić studentów na specyfikę odmiany nazw ulic i uświadomić konieczność regularnej deklinacji obu członów nazwy tylko w przypadku, gdy człon B występuje w postaci przymiotnika, nie zaś rzeczownika w mianowniku czy dopełniaczu, zwłaszcza że studenci gotowi są często odmieniać każdy człon po kolei, a na początkowych etapach nauczania zwykle nie ma dość czasu na tłumaczenie zawłości składniowych.

### **Bibliografia:**

- K. Handke, 2011, *Dzieje Warszawy nazwami pisane*, Warszawa.  
K. Handke, 1998, *Słownik nazewnictwa Warszawy*, Warszawa.  
J. Ostrowski, 1999, *Warszawa i jej ulice*, Warszawa.

### **Podręczniki:**

- D. Gałyga, 2011, *Jak to łatwo powiedzieć. Ćwiczenia komunikacyjne dla początkujących*, Kraków.  
J. Lechowicz, J. Podsiadły, 2001, *Ten, ta, to. Ćwiczenia nie tylko gramatyczne dla obcokrajowców*, Łódź.  
M. Małolepsza, A. Szymkiewicz, 2006, *Hurra po polsku 1. Podręcznik studenta*, Kraków.  
I. Stempek, A. Stelmach, 2012, *Polski, krok po kroku, poziom A1*, Kraków.

**The theoretical part of this article briefly presents varied types of Warsaw streets names. The second part divides them into specific grammar structures and explains how to conjugate them correctly. The practical part offer some exercise which can be helpful to teach students how they can effectively and minutely explain direction to others.**

Magdalena Stasieczek-Górna

## Gdzie się znajduje się? Kilka uwag o pozycji cząstki się w zdaniu

Kolejność wyrazów w zdaniu w języku polskim jako języku niepozycyjnym może sprawiać wiele trudności obcokrajowcom. Niewielką pomocą jest dla nich rozpowszechnione, zwłaszcza w starszych opracowaniach językoznawczych, ogólne stwierdzenie, że polski szyk wyrazów jest *swobodny, ale nie dowolny*. Dlatego też nauczyciele oraz twórcy podręczników i pomocy dydaktycznych do jpjo powinni nie tylko uwrażliwiać uczących się na wariantywność uporządkowania linearnego zdań, którą można wykorzystywać na różne sposoby w zależności od intencji komunikacyjnej lub zamierzonego efektu stylistycznego. Równie ważne jest rzetelne prezentowanie nierodzimy użytkownikom języka polskiego wszelkich ograniczeń swobody szyku i reguł umieszczania wyrazów w określonych miejscach.

Niełatwym, ale ważnym, zagadnieniem jest pozycja linearna klityk, czyli krótkich z reguły wyrazów, które pozbawione są własnego akcentu. Łączą się one z wyrazami, które je poprzedzają lub następują po nich, w tzw. zestroje akcentowe. W takich sytuacjach nazywane są odpowiednio – enklitykami lub proklitykami. W ich przypadku na ograniczenia o charakterze składniowym nakładają się ze względu prozodyczne i rytmiczne. Polakom przywykłym do melodii języka polskiego sytuowanie klityk w odpowiednich miejscach nie sprawia z reguły problemów. Zwykle operują nimi w sposób całkowicie nieuświadomiony. Obcokrajowcy natomiast czują potrzebę poznania zasad regulujących zajmowanie przez klityki takich, a nie innych pozycji.

Klityką, z którą stykają się na samym początku nauki, jest *się*. Już podczas pierwszych lekcji, podczas nauki przedstawiania się, muszą przyswoić sobie, że formy pytań *\*Jak nazywasz się?* czy *\*Jak pan / pani nazywa się?* są nieakceptowalne, choć ich układ linearny w zakresie form czasownikowych jest analogiczny do zdania oznajmującego *Nazywam się Jan Kowalski*. Ich uwagę zwraca też wariantywność poprawnych form pytań: *Jak się pan / pani nazywa?* oraz *Jak pan / pani się nazywa?* Warto więc poświęcić nieco uwagi zagadnieniu pozycji linearnej tej właśnie klityki.

Na początku warto wspomnieć, że pomimo tego, iż może ona pełnić w tekście różnorodne funkcje oraz być albo integralną częścią form czasownikowych, albo samodzielnym wyrazem, trudno znaleźć zależności między pełnioną funkcją a jej lokalizacją.

Najczęściej chyba przywoływaną regułą szyku *się* jest stwierdzenie, że nie może się ono znajdować ani na początku, ani na końcu zdania. Zakaz umieszczania tej cząstki w pozycji końcowej nie ma jednak charakteru bezwzględne. Taka lokalizacja jest poprawna i całkowicie uzasadniona w sytuacji, kiedy całe zdanie tworzone jest przez czasownik, który składa się z dwóch słów<sup>1</sup>, a jednym z nich jest *się*, np.:

*Cieszę się.*

*Zatrzymaj się!*

*Pobraliśmy się.*

*Się* zachowuje tę samą pozycję, jeśli w takim zdaniu pojawia się przeczenie:

<sup>1</sup> Pojęcie *słowo* rozumiane jest tutaj jako wyraz ortograficzny, czyli ciąg liter zawartych pomiędzy dwiema kolejnymi spacjami.

*Nie cieszę się.*

*Nie zatrzymuj się!*

*Nie pobraliśmy się.*

Zdania z *się* w pozycji początkowej także pojawiają się w języku polskim, choć są to raczej sytuacje sporadyczne. Takie konstrukcje nie są też neutralne. Zdania typu:

*Się nie da.*

*Się robi.*

*Się wie.*

*Się ma.*

uznawane były dawniej za charakterystyczne dla mowy dzieci<sup>2</sup>, a obecnie – za typowe dla języka potocznego młodzieży<sup>3</sup>. Warto zresztą zauważyć, że konstrukcji tego typu z upodobaniem używa Jerzy Owsiak, twórca Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i gospodarz telewizyjnych i radiowych programów dla młodzieży. Jedną ze swoich audycji zatytułował on „*Się kręci*”. Wykreował także zwrot *się ma* w funkcji powitania czy też pozdrowienia analogicznego do *Jak się masz?* / *Jak się macie?* Posługiwanie się takimi konstrukcjami w przypadku J. Owsiaaka jest niewątpliwie elementem strategii zmniejszania dystansu, który dzieli go od młodych ludzi. Nie można zresztą odmówić jej skuteczności.

Bezwzględny charakter mają natomiast reguły, które mówią, że częśćka *się* nie może występować także między:

- przyimkiem i rzeczownikiem,
- rzeczownikiem i jego określeniem (przydawką),
- przeczeniem *nie* i czasownikiem.

Gdzie zatem należy umieszczać *się*? Przytoczone wcześniej pytania o *Jak się pan / pani nazywa?*, *Jak pan / pani się nazywa?* dają nam już pewną wskazówkę. Jeśli na końcu zdania stoi czasownik, to częśćka *się* umieszczana jest przed nim, np.:

*Ta nieudolnie prowadzona lekcja angielskiego już się skończyła.*

*Się* nie musi jednak sąsiadować z czasownikami. W literaturze językoznawczej<sup>4</sup> często pojawiało się

zalecenie, by *się* sytuować na drugiej pozycji w zdaniu. Tendencja do umieszczania omawianej części w tym miejscu została potwierdzona także w badaniach statystycznych dotyczących języka pisanego<sup>5</sup>. Należy jednak pamiętać, że druga pozycja niekoniecznie oznacza drugie słowo w zdaniu. Za jedną pozycję może być uznany na przykład rzeczownik wraz z jego określeniami (oraz określeniami określeń). Przytoczone poprzednio zdanie możemy więc uporządkować także w następujący sposób:

*Ta nieudolnie prowadzona lekcja angielskiego się już skończyła.*

Umieszczanie klityki *się* na drugiej pozycji jest możliwe także wtedy, kiedy czasownik nie występuje na końcu zdania. Pojawia się ona w tym miejscu, jeśli wchodzi w skład zdania wprowadzanego przez spójnik lub zaimek względny. W starszej literaturze<sup>6</sup> zaznaczano, że odmienne właściwości mają w tym względzie spójniki *i* oraz *o*. Językoznawcy zakazywali umieszczania *się* bezpośrednio po nich. Dziś to ograniczenie jest chyba już nieaktualne. Poniższe zdania wydają się akceptowalne:

*Filizanka upadła na podłogę i się rozpadła na drobne kawałki.*

*Filizanka upadła na miękką poduszkę, a się rozpadła na drobne kawałki.*

Sytuowaniu *się* na drugiej pozycji w zdaniu sprzyja obecność czasownika na pierwszej pozycji, np.:

*Zachwyciłam się tym miastem.*

*Da się coś z tym zrobić?*

*Chmurzy się od zachodu.*

Jest to konsekwencja innej reguły mówiącej o tym, że jeśli omawiana klityka znajduje się po czasowniku, powinna z nim bezpośrednio sąsiadować. Co ciekawe, w latach trzydziestych XX wieku, niedługo po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, a więc i odrzuceniu konieczności używania języków

<sup>2</sup> M. Dłuska, *Prozodia języka polskiego*, Warszawa 1947, s. 18.

<sup>3</sup> A. Kępińska, *Jedno małe się*, [w:] *Język w komunikacji; tom 1*, red. G. Hrabajska, Łódź 2001, s. 147.

<sup>4</sup> Zob. A. Małecki, *Gramatyka języka polskiego większa*, Lwów 1863, s. 377; K. Nitsch, *Szyk wyrazów w języku polskim*, „Poradnik

Językowy” 1901, z. 6, s. 82; J. Rossowski, „*Się*”, „Poradnik Językowy” 1932, z. 8., s. 138.

<sup>5</sup> H. Misz, *Szyk się w dzisiejszej polszczyźnie pisanej*, „Język Polski” XLVI, 1966, nr 2 s. 106.

<sup>6</sup> A. Małecki, *Gramatyka języka polskiego większa*, Lwów 1863, s. 377; F. Sławski, *Kilka uwag o miejscu enklityki w języku polskim*, „Język Polski” LXXVI 1996, z. 4-5, s. 242-247 (artykuł ten napisany został w 1939 r., jednak publikacji doczekał się dopiero w 1996 r.).

## O JĘZYKU

zaborców, na łamach czasopism językoznawczych i literackich miała miejsce niezwykle żywa dyskusja dotycząca miejsca *się* w zdaniu<sup>7</sup>. Ostro krytykowano w niej pozycję poczasownikową, uznając ją za przejaw niepożądanego wpływu języka rosyjskiego. Dwadzieścia lat później taki szyk *się* wziął w obronę Stanisław Jodłowski<sup>8</sup>, który zauważył, że stosowany jest on w krótkich zdaniach. Rzeczywiście, ewentualna inwersja czasownika i *się* w zdaniach typu:

*Pieniądze okazały się fałszywe.*

*Las wylaniał się z mgły.*

wydaje się niezbyt fortunne. S. Jodłowski pisał też o tym, że poczasownikowa pozycja *się* zapewnia większą sugestywność przekazu. To spostrzeżenie może tłumaczyć, dlaczego *się* rzadko poprzedza formy trybu rozkazującego. Mówimy i piszemy raczej:

*Następnie upewnij się, czy pojemnik jest  
szczelnie zamknięty.*

*Może lepiej zajmijmy się pracą.*

niż

*Następnie się upewnij, czy pojemnik jest  
szczelnie zamknięty.*

*Może lepiej się zajmijmy pracą.*

Wydaje się, że wersje z *się* przed formami trybu rozkazującego są nacechowane potocznie.

Czasownik i następującą po nim częstką *się* mogą ewentualnie oddzielić tylko inne klityki, czyli np. zaimki osobowe lub mofremy służące do tworzenia form trybu przypuszczającego:

*Chce mi się spać.*

*Przygotowywano by się długo i starannie.*

Jeśli chodzi o klityczne formy zaimków osobowych, to nie każda z nich ma zdolność oddzielania *się* od czasownika. Mają ją wyłącznie zaimki osobowe

w celowniku. Zaimki osobowe w innych przypadkach umieszczamy po *się*, np.:

*Anna bała się jej od dawna.*

*Obserwuje się go bardzo dokładnie.*

Jeśli *się* przynależy do formy złożonej czasownika lub łączy się z jednym z elementów związku dwóch czasowników, sytuowane jest w pozycji wewnętrznej, np.:

*Każdy może się pomylić dwa razy.*

*Dzieci będą się bały potworów.*

Jeśli czasowniki nie są umiejscowione bezpośrednio przy sobie, częstka *się* jest umieszczana po pierwszym członie, np.:

*Można się łatwo pomylić.*

*Dzieci będą się panicznie bały.*

*Się* może towarzyszyć nie tylko czasownikom, ale także rzeczownikom odczasownikowym. W ich przypadku typowa jest bezpośrednia postpozycja klityki *się*, np.:

*Chwalenie się bogactwem nie ma*

*nic wspólnego z dobrymi manierami.*

*Byliśmy zmęczeni wielogodzinnym wspinaniem  
się po stromym zboczu.*

Jeśli w zdaniu znajdują się dwa wyrazy łączące się z częstką *się*, zazwyczaj używa się jej tylko raz i umieszcza się ją po pierwszym z nich, np.:

*Gałęzie wyginały się i łamały.*

Kłócenie się i godzenie to był ich codzienny rytuał.

Podsumowując, można stwierdzić, iż częstki *się* nie powinniśmy umieszczać na samym początku zdania. Na pozycji końcowej może ona być umieszczana tylko wtedy, kiedy brak innej możliwości. Jeśli sytuujemy ją po czasowniku, to zwykle występuje bezpośrednio po nim. Większe możliwości daje umieszczenie *się* przed czasownikiem, ponieważ wtedy może ono być od niego odsunięte. Zaobserwowano także, że omawiana częstka ciąży ku drugiej pozycji w zdaniu.

**The article raises the question of the position of linear clitics, or short words devoid of word-accent. The position of the clitic in the sentence is determined by the syntax (the connection with the superordinate element), and also prosodic and rhythmic aspects. The rules setting the linear position of the clitic are discussed in detail.**

<sup>7</sup> Zob. K. Bleszyński, *Cyprjan Bazylik a „się”, „by” i „eśmy”, „Wiadomości Literackie” nr 42(622), 20 X 1935r., s. 3; K. Nitsch, Do p. Kazimierza Bleszyńskiego w sprawie szyku enklityk „się”, „by”, „eśmy” list otwarty, „Wiadomości Literackie” nr 10 (642), 8 III 1936, s. 2; K. Nitsch., *Szyk się*, „Język Polski” XXI, 1936, z. 6, s. 154-155; J. Rossowski, *Kłopoty z enklitykami*, „Poradnik Językowy” 1936/37, z. 1, s. 20-22; J. Rossowski, „*Się*”, „Poradnik Językowy” 1932, z. 8., s. 138-140; F. Sławski, *Kilka uwag o miejscu enklityki w języku polskim*, „Język Polski” LXXVI 1996, z. 4-5, s. 242-247.*

<sup>8</sup> S. Jodłowski, *Zasady polskiego szyku wyrazów*, [w:] *Dziesięciolecie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie 1946-1956. Zbiór rozpraw i artykułów*, red. W. Szyszkowski, Kraków 1957, s. 326-327.

Anna Rabczuk  
Katarzyna Kuś

## Na miejsca! Gotowi?! Start – metafory sportowe w nauczaniu języka polskiego

Hermann Bausinger w tekście, w którym twierdził, że piłka nożna jest małym świętem, pisał: „Mecz odzwierciedla dokładnie podstawowe układy realnego życia, co zresztą wynika też z tego, że terminologii piłkarskiej można używać także w odniesieniu do innych dziedzin życia. Politycy też strzelają bramki samobójcze, na pozycji spalonej znajduje się czasem nie tylko piłkarz, konkretny prowadzi ze sobą regularne rozgrywki i często w obliczu niewygodnych pytań staje się murem<sup>1</sup>”.

Trudno nie zgodzić się z tą konstatacją. Co więcej, jeśli bliżej przyjrzymy się językowi polskiemu, okazuje się, że nie tylko reguły piłki nożnej stają się użytecznymi narzędziami do opisywania zjawisk dalekich od sytuacji z boiska. Słownictwo związane z innymi sportami, a także szerzej – z aktywnością fizyczną – pozwala skonceptualizować, opisać i odnosić się do bardziej abstrakcyjnych sfer. Terminologia sportowa (często niełatwo odróżnialna od wojennej) jest szczególnie często wykorzystywana do opisu tak trudno uchwytanych sfer, jak ekonomia, praca, rozwój osobisty czy prowadzenie dyskusji.

W sytuacji sportowego współzawodnictwa mamy do czynienia nie tylko z samą rozgrywką i rywalizacją, lecz także z pracą zespołową, wyborem strategii, postępowaniem zgodnym z regułami lub wbrew nim. Duża liczba kompetencji sportowych ma wyraźny początek, przebieg i koniec, stąd może

zostać użyta do obrazowego opisu trudniej uchwytanych procesów. Te własności uprawiania i oglądania sportu sprawiają, że w języku znajdujemy dużo sportowych metafor, zarówno w postaci utartych połączeń wyrazowych (np. *przyjmować ciosy*, *patowa sytuacja* czy *krótka piłka*). Co więcej, wyrażenia związane ze sportem są często przenoszone *ad hoc*, by za ich pomocą odnieść się do innych dziedzin. Próżno np. w słownikach szukać metaforycznego znaczenia wyrażenia „prawy sierpowy”, zrozumiałe jest jednak, gdy powiemy, że „na koniec dostałem pytanie o datę urodzin Prusa, to był prawy sierpowy, po którym się już nie podniosłem”. Podobnie sprawa wygląda z wieloma terminami sportowymi. Łatwo możemy sobie wyobrazić, że ktoś chce opisać swoje problemy czy trudną sytuację, mówiąc, że jest na spalonej pozycji, że ktoś posłał krążek między jego nogami czy też że nie trafił piłeczką do dołka.

Upraszczając nieco sprawę, można powiedzieć, że emocje, które towarzyszą sportowi, kibicowaniu mogą stanowić sublimację walki, pomagają całym narodom utożsamiać się z daną drużyną lub zawodnikiem, wzmacniają więzi w grupie. Sport to także (czasami ogromne) pieniądze, prestiż i po prostu adrenalina. Biorąc pod uwagę te wszystkie aspekty, łatwo sobie wyobrazić, że wydarzenia, które rozgrywają się na boisku, w sali gimnastycznej, na torze wyścigowym, stoku narciarskim czy ringu, przez swoją plastyczność, obrazowość, same nasuwają nam się jako analogie do innych sfer życia. Emocje, zjawiska, których nie możemy „zobaczyć”, łatwo będzie nam nazwać tymi samymi słowami, których używamy,

<sup>1</sup> Hermann Bausinger, *Małe święta na co dzień. O znaczeniu piłki nożnej*, przeł. Wojciech Dudzik z zespołem, „Dialog” 2002, nr 8-9, s. 198-204.

## O JĘZYKU

by opisać wydarzenia sportowe. Na zajęciach łatwo zauważyć pewien uniwersalizm zainteresowań tematyką sportu, co kusi, by zaryzykować tezę, że można też mówić o pewnym uniwersalnym postrzeganiu zachowań w innych sferach życia przez pryzmat tych samych obrazów rozgrywających się podczas oglądania wydarzeń sportowych. Ważne jest, że mówimy o oglądaniu, a nie tylko uprawianiu sportu. Wydaje się to szczególnie istotne, ponieważ metafory sportowe mogą być eksploatowane przez każdego widza, a nie tylko przez osoby wysportowane, na co dzień aktywnie związane z jakąś dyscypliną.

W podręcznikach do nauki języka polskiego jako obcego temat sportu i aktywności fizycznej

jest chętnie podejmowany. Na niższych poziomach zaawansowania językowego rozwija kompetencję leksykalną, a także gramatyczną. Ten temat okazuje się bardzo ważny już przy okazji omawiania czasowników ruchu. Jak wiemy, tym ostatnim poświęcono nawet całą książkę<sup>2</sup>. Na wyższych poziomach słownictwo sportowe staje się wyzwaniem słowotwórczym. Trudno znaleźć jednak propozycję glotto-dydaktyczną, która pokazywałaby przełożenie języka sportu na inne fenomeny. A przecież przeciętny Polak używa wiele sportowych metafor. Temu zagadnieniu będzie poświęcony nasz zestaw ćwiczeń.

<sup>2</sup> Józef Pyzik, *Iść czy jechać. Podręcznik do nauki języka polskiego*, Kraków 2008.

### ĆWICZENIE 1. Sporty

**Proszę odpowiedzieć na pytania:**

- W których dyscyplinach lekkoatletycznych podnosi się porzeczkę? Po co się to robi?
- W której dyscyplinie zawodnicy przekazują sobie pałeczki? Jakie są reguły tego rodzaju biegu?
- W której dyscyplinie zawodnicy mogą pędzić łeb w łeb?
- W których dyscyplinach można łapać wiatr w żagle? Co się wtedy dzieje?
- W których dyscyplinach zawodnicy przed rozpoczęciem konkurencji czekają w blokach startowych?

### ĆWICZENIE 2. Sportowe metafory

**W tabelach przedstawiono genezę niektórych wyrażeń metaforycznych. Proszę zapoznać się z tymi wyrażeniami, a następnie uzupełnić nimi podane zdania.**

#### Szachy

| Wyrażenie              | sens sportowy                                                                                     | sens metaforyczny                                                                                                          |
|------------------------|---------------------------------------------------------------------------------------------------|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| patowa sytuacja        | pat remis, sytuacja, w której żaden z graczy nie może już nic zrobić, by wygrać                   | sytuacja trudna do opanowania, sytuacja bez wyjścia                                                                        |
| zaszachować kogoś      | dać szacha, zagrozić królowi przeciwnika (zabicie króla przeciwnika daje zwycięstwo i kończy grę) | postawić kogoś w trudnym położeniu, zmuszając go do ustępstw i uniemożliwiając mu swobodne działanie, zagrozić komuś czymś |
| pionek w czyjejś grze  | najsłabsza i najmniejsza figura w szachach                                                        | ktoś, kto sam nie decyduje, lecz tylko wykonuje czyjeś polecenia                                                           |
| przemysłane posunięcie | zgodne z regułami przedstawienie figury, które może doprowadzić do uzyskania przewagi w grze      | taktyczny czyn, który może dać komuś przewagę                                                                              |

## O JĘZYKU

1. Decyzja premiera, by wstrzymać dostawy surowców do zbuntowanej prowincji, okazała się dobrze .....
2. Po powrocie do kraju znalazł się w .....: nie miał pieniędzy na kupno nowego mieszkania, a w starym nie mógł już mieszkać.

### Boks

| wyrażenie         | sens sportowy                                                                  | sens metaforyczny                                                                    |
|-------------------|--------------------------------------------------------------------------------|--------------------------------------------------------------------------------------|
| cios poniżej pasa | niezgodny z regułami cios, gdy walczący uderza przeciwnika w dolną część ciała | nieszlachetny czyn niezgodny z przyjętymi normami, mający na celu pogiębienie kogoś  |
| Znokautować kogoś | zadać decydujący cios, który sprawia, że przeciwnik nie może dalej walczyć     | bardzo wyraźnie kogoś pokonać                                                        |
| stosować uniki    | odchyłać głowę lub tułów tak, by uniknąć ciosu                                 | stosować strategie, które pozwalają nie dopuścić do czegoś lub wymówić się od czegoś |
| cios w plecy      | niezgodny z regułami cios, gdy walczący uderza przeciwnika w plecy             | podstępny i niespodziewany atak                                                      |

3. Podczas wywiadu kandydat cały czas ....., nie chcąc odpowiadać na pytania o swoją rodzinę.
4. Nasi zawodnicy w półfinale mistrzostw świata spisali się znakomicie i pewnie ..... przeciwników.

### Zapasy

| Wyrażenie                 | sens sportowy                                                                       | sens metaforyczny                                                       |
|---------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------|-------------------------------------------------------------------------|
| chwyt poniżej pasa        | w klasycznych zapasach rodzaj niedozwolonego chwytu                                 | sposób walki lub dyskusji, który jest nieszlachetny lub nieetyczny      |
| rozłożyć kogoś na łopatki | doprowadzić do dającej zwycięstwo sytuacji, w której przeciwnik leży na plecach     | ostatecznie i zdecydowanie pokonać kogoś, zniszczyć coś                 |
| niedozwolony chwyt        | chwyt, którego nie dopuszczają reguły gry                                           | środek, manewr argument, który łamie reguły i jest niezgodny z zasadami |
| wypróbowany chwyt         | chwyt, który ktoś już stosował wiele razy i który prowadził on do uzyskania punktów | środek lub argument, który jest zawsze skuteczny                        |

5. Wprowadzone embargo może ..... nawet dobrze prosperujące firmy.
6. W nowej sztuce aktor odwołuje się do swoich ....., lekkie rozedrganie, niepewny głos i urywane gesty.

## O JĘZYKU

### ĆWICZENIE 3. Dyskusja na sportowo

Proszę się zastanowić nad zasadami uczciwej i merytorycznej dyskusji. Proszę podać przykład, kiedy ktoś:

- a) stosuje cios poniżej pasa
- b) używa niedozwolonych chwytów
- c) robi uniki
- d) rozkłada przeciwnika na łopatki
- e) uchyla się od odpowiedzi
- f) odbija piłeczkę.

W parach proszę przeprowadzić wywiad dziennikarza z wpływowym biznesmenem oskarżonym o nieuczciwe prowadzenie firmy. Zadaniem dziennikarza jest przyparcie biznesmena do muru lub rozłożenie go na łopatki, a zadaniem biznesmena jest robienie uników, uchylanie się od odpowiedzi i wykazanie swojej niewinności.

### ĆWICZENIE 4. Jedno w dwóch

Proszę wstawić wyrazy z ramki w odpowiedniej formie, tak aby jedno wyrażenie pasowało do dwóch sytuacji w jednym punkcie.

przekazanie pałeczki, skok, poprzeczka, dopingować, rzucić, posunięcie,  
podciągać się/podciągnąć się, połknąć haczyk

1.

- a) Garri Kasparow wiedział, że to ..... zapewni mu wygraną.
- b) Moje koleżanki ostrzegały mnie, że ślub z Karolem to złe ....., ale nie zamierzałam przejmować się ich zazdrością.

2.

- a) Mój brat, wspaniały wędkarz, ucieszył się, kiedy szczupak wreszcie .....
- b) Inwestor, licząc na to, że klient ....., pominął wiele ważnych kwestii w umowie.

3.

- a) Wiedzieliśmy, że jak nie zaczniemy ..... biało-czerwonych, to nie dostaną się do półfinału.
- b) Przed każdą rozprawą w sądzie nasz szef ..... nas mocnymi słowami.

4.

- a) Masz bardzo słabe ręce, musisz ..... częściej.
- b) Jeśli pański syn nie ..... z matematyki, to grozi mu jedynka.

5.

- a) Niestety, Marcin wciąż ma problemy z ..... sztafetowej i jeśli nie wygramy, to wiadomo, że przez niego.

## O JĘZYKU

- b) Dziękuję Panu za ten obszerny komentarz, proszę jednak o ..... innym uczestnikom szkolenia, bo też chcieliby coś powiedzieć.

6.

- a) To właśnie ten legendarny ..... w dal zdecydował o karierze sportowej tej niezwykle utalentowanej zawodniczki.  
b) Wiem, że bardzo Cię rozczarowałem, że się na mnie gniewasz, ale jeśli wybaczysz mi ten nieszczęsny ..... w bok, to przyrzekam, że nigdy więcej Cię nie zawiodę!

7.

- a) Ta ..... była podniesiona jednak zbyt wysoko i niestety koń złamał nogę.  
b) Myślę, że jeśli jeszcze wyżej podniesimy jej ..... i poprosimy o napisanie książki w dwa tygodnie, to ona po prostu zakończy z nami współpracę.

8.

- a) Jan Źelazny jako jedyny w historii ..... oszczepem nowego typu ponad 98 metrów.  
b) Janek poinformował mnie, że ..... i Milenę, i palenie. Jednak wczoraj widziałem go, jak spacerował z tą dziewczyną w objęciach i oboje palili e-papierosy. Powiedz mi sama, czy mogą poważnie traktować tego człowieka?

### ĆWICZENIE 5. Jak się uczyć

Proszę uzupełnić tekst czasownikami podanymi w ramce.

dostać, przebrnąć, zrobić, podnosić, urządzać, spocząć

Na pewno nie warto (1) ..... całonocnych maratonów na dzień przed egzaminem. Po pierwsze, należy dokładnie rozplanować naukę, by nie (2) ..... na koniec zadyszki i mieć jeszcze wystarczająco sił i energii, by pójść na egzamin. Lepiej wyznaczyć sobie odpowiedni czas i miejsce na naukę oraz podzielić materiał na porcje i codziennie odrobinę (3) ..... sobie poprzeczkę. Między większymi partiami materiału zaleca się odpoczynek trwający nawet do dwóch godzin. Co 30 minut warto też (4) ..... sobie krótszą przerwę, ponieważ po takim czasie nauki zaczynamy się dekoncentrować, męczymy się i z coraz większym trudem udaje się nam (5) ..... przez kolejne porcje materiału. Nie można też (6) ..... na laurach – zdobyte wiadomości trzeba jeszcze utrwalić. Dlatego warto powtarzać je po upływie 10 minut, 1 godziny, 24 godzin, 48 godzin, tygodnia, miesiąca, 6 miesięcy i roku.

### ĆWICZENIE 6. Co to znaczy?

Proszę przeczytać zdania i zastanowić się, z jakiej dyscypliny sportu pochodzi użyta w każdym zdaniu metafora oraz jaki jest jej sens.

1. Prezes za dwa lata będzie odchodził na emeryturę. Miejmy nadzieję, że już wie, któremu z synów chce przekazać pałeczkę.

## O JĘZYKU

2. Minister zapytany przez dziennikarza o swoje konto, szybko odbił piłeczkę, mówiąc o jawności corocznych sprawozdań finansowych członków rządu.
3. Wspominanie w dyskusji o tym, że kontrkandydat ma brata w więzieniu, było chwytem poniżej pasa.
4. Szef z dnia na dzień podniósł mi poprzeczkę. Jeszcze wczoraj redagowałam tylko stronę internetową, a dziś mam nagle przygotować projekt całej kampanii reklamowej.
5. Oskarżony przyznał się do uczestnictwa w napadzie na bank, ale twierdzi, że *był tylko pionkiem* i właściwie o niczym nie wiedział.
6. Wciąż nie wiadomo, jakie będą wyniki referendum. Według sondaży zwolennicy i przeciwnicy niepodległości *idą tęb w tęb*.

### ĆWICZENIE 7. Sport vs. życie



Życie gangstera nie jest łatwe. Życie policjanta też nie. A jakie jest życie szpiega? Proszę przeczytać tekst i wybrać jedną z opcji poniżej, która najlepiej oddaje sportowy charakter wydarzeń. Proszę także podkreślić inne wyrażenia, które pasują zarówno do sfery sportu, jak i do przestępczego świata.

Mój podejrzliwy szef zapytał mnie:

– Dla której .....*drużyny*.....<sup>1</sup> grasz?

– Co to za pytanie!? – to .....<sup>2</sup> poniżej pasa – odpowiedziałem urażony.

Jednak mój szef nie przejął się tym asekuracyjnym .....<sup>3</sup>. Wiedział, że chcę zyskać na .....<sup>4</sup>.

– Pamiętaj – powiedział – że jak staniesz po drugiej stronie .....<sup>5</sup> i spojrzysz na naszą drużynę jak na swojego .....<sup>6</sup>, zaczniesz się bać. A wtedy nie będzie odwrotu.

– Ależ szefie – próbowałem mówić naturalnie, choć poczułem gwałtowny .....<sup>7</sup> adrenaliny – nigdy bym szefa nie .....<sup>8</sup>! Ja zawsze gram fair!

Przyglądał mi się uważnie. Wiedział, że jestem w .....<sup>9</sup> sytuacji.

– Wierzę ci – powiedział ku mojemu zaskoczeniu – dlatego przejdiesz specjalny .....<sup>10</sup>, po którym dostaniesz specjalne zadanie. Zejdź mi teraz z oczu!

Serce waliło mi jak .....<sup>11</sup>. Wybiegłem z jego gabinetu. Jakie zadanie? Mięśnie mi drżały, jakbym właśnie ukończył .....<sup>12</sup>.

Zacznijmy od początku. Kiedy Al Capone „poprosił” mnie o pomoc w pewnej sprawie, nie wiedział, że moim trenerem jest Eliot Ness – od dawna zainteresowany .....<sup>13</sup> na Ala! Raz miał go nawet na .....<sup>14</sup>. Praca dla agenta federalnego i dla wielkiego gangstera była dla mnie jak wygrana w lotto! Ale teraz zacząłem się naprawdę bać. Zadzwoiłem do Nessa. Przedstawił mi nową strategię.

– Nie poddawaj się! Nie teraz, kiedy jesteś na ostatniej .....<sup>15</sup>! Znasz przecież reguły gry!

– No to teraz zacznij się ..... bez trzymanki... – pomyślałem.

- |                   |               |            |                |
|-------------------|---------------|------------|----------------|
| 1. a) grupy       | b) drużyny    | c) strony  | d) paczki      |
| 2. a) cios        | b) uderzenie  | c) klaps   | d) strzał      |
| 3. a) zachowaniem | b) kopnięciem | c) graniem | d) zagranie    |
| 4. a) zwłokę      | b) czasu      | c) czasie  | d) czas        |
| 5. a) boiska      | b) basenu     | c) bieżni  | d) sali        |
| 6. a) wroga       | b) lidera     | c) rywala  | d) przyjaciela |

## O JĘZYKU

- |                       |                 |            |                |
|-----------------------|-----------------|------------|----------------|
| 7. a) rzut            | b) cios         | c) bieg    | d) skok        |
| 8. a) wykiwał         | b) kłamał       | c) łągał   | d) naskoczył   |
| 9. a) ringowej        | b) podbramkowej | c) karnej  | d) nokautowej  |
| 10. a) zestaw ćwiczeń | b) szkolenie    | c) poligon | d) trening     |
| 11. a) oszczepem      | b) młotem       | c) kulą    | d) z łuku      |
| 12. a) dystans        | b) trening      | c) maraton | d) jazdę       |
| 13. a) polowaniem     | b) złapaniem    | c) chwytem | d) strzelaniem |
| 14. a) muszce         | b) oku          | c) boku    | d) dłoni       |
| 15. a) fazie          | b) bazie        | c) minucie | d) prostej     |
| 16. a) bieg           | b) dystans      | c) jazda   | d) skok        |

Klucz: 1.b, 2.a, 3.d, 4.c, 5.a, 6.c, 7.d, 8.a, 9.b, 10.d, 11.b, 12.c, 13.a, 14.a, 15.d, 16.c

### ĆWICZENIE 8. Sportowe rozterki sercowe

Poniżej znajduje się nieoficjalny mail adresowany do przyjaciółki. Proszę podkreślić w nim metafory sportowe albo związane z aktywnością fizyczną. Potem proszę zdecydować, do których dyscyplin one pasują, a następnie przeredagować tekst tak, aby zachował swoje znaczenie, jednak pozbawić go tych przenośni. Nowy list jest adresowany do cioci Filomeny – leciwej damy, powierniczki sercowych problemów swojej siostrzenicy.

*Cześć Kasiu,*

*pytałaś mnie o tego „pakera”, z którym mnie wczoraj widziałas. To mój nowy chłopak. Zaczęło się banalnie. Podbił do mnie w klubie. Trochę potańczyliśmy, a potem podrzucił mnie do domu. Następnego dnia zadzwonił. Wskoczyliśmy do kina. Tydzień później zaprosił mnie na kolację. Ale wiesz, co? Spóźnił się! Powiedziałam mu od razu, że za pierwsze spóźnienie na randkę ze mną dostaje żółtą kartkę, za drugie dostanie czerwoną i nie ma mowy o powrocie na boisko w najbliższym sezonie. Zapytał, czy wobec tego mam jakiegoś czarnego konia na ławce rezerwowych, skoro tak łatwo rezygnuję z najlepszego zawodnika. Zapytałam więc, w czym jest taki dobry. On natychmiast odbił piłeczkę i bez wahania odparł, że w ataku! Nie wiem, czy powinnam bać się tego wytrawnego strzelca, czy raczej się z nim zmierzyć i jeśli będzie grał zbyt agresywnie, podstawić mu nogę, ewentualnie zrobić unik?*

*Po miesiącu znajomości zaproponował mi wspólne mieszkanie. Przestałam więc myśleć o tym, jak go wykiwać. A może zbyt szybko połknęłam haczyk? Wstępnie się zgodziłam, choć wiem, że moja decyzja oznacza skok na głęboką wodę. Z drugiej strony oboje jesteśmy dorośli i znamy reguły gry, więc może nie będzie przegranych, kiedy oboje stawiamy wszystko na jedną kartę? Co o ty myślisz? Co u Ciebie?*

*Ściskam mocno  
Ania*

We refer to sport and physical activity by means of a technical language full of terms indicating devices used in sports disciplines, moves allowed by rules and the names of stages of the game. Due to specific characteristics of sports games and the place of sport in social life, no wonder, the expressions describing this sphere of human activity very

often appear also in other contexts than sport. The article is dedicated to the metaphoric use of sports terminology referring to other areas of life. Beside concise theoretical comments, we propose a set of tasks to be used during language classes of Polish as a foreign language.

Katarzyna Kołak-Danyi

## Tatarak w cukrze, czyli co dawniej jadali Polacy

Kuchnia polska obcokrajowcom kojarzy się z pierogami, żurkiem i kotлетem schabowym podawanym z kapustą. A prawda jest taka, że dzisiejszego schabowego żaden szlachcic nawet by nie tknął, gdyż obsypanie potrawy tartą bułką nie dawało jej żadnego smaku, a jedynie ją oczerniało. Zbity plaster świniny usmażony w panierce trafił na polskie stoły wprost z byłej monarchii austro-węgierskiej w czasach zaborów. Wpływ na obecną postać polskiej gastronomii wywarł zarówno okres PRL-u, jak i wiek XIX. Ten pierwszy ją zubożył, a ten drugi zeuropeizował.

Ugruntowany w dziewiętnastym stuleciu wzorzec kulinarny był efektem popularności książek Lucyny Ćwierczakiewiczowej *Jedynie praktyczne przepisy wszelkich zapasów spiżarnianych oraz pieczenia ciast i 365 obiadów za pięć złotych*, wydanych po raz pierwszy w 1858 roku. Publikacje tej femme terrible warszawskich salonów zyskały sobie renomę porównywaną do dzieł Sienkiewicza czy Prusa, ją samą zaś – niezależnie od ciętego języka i postrachu, jaki siała – okrzyknięto geniuszem kulinarnym, kucharką narodową i mistrzynią gastronomii. Prus, pisząc, że „do sakramentu małżeństwa potrzebne są następujące kwalifikacje: pełnoletność, wolna a nieprzymuszona wola i 365 obiadów za 5 złotych”, zamknął jakiegokolwiek dyskusję o wkładzie Ćwierczakiewiczowej w ówczesne życie społeczne.

Publikacje te były zbiorem receptur o różnym rodowodzie: francuskim (autorka przyglądała się pracy kucharza na dworze Napoleona III), niemieckim, austriackim i rosyjskim (Ćwierczakiewi-

czowa mieszkała w Warszawie, na terenie ówczesnego zaboru rosyjskiego). Rozbiory Polski spowodowały nie tylko ogromne zmiany polityczne, gospodarcze i kulturalne, ale też przyczyniły się do powstania różnic na polskim stole, co dzisiaj uznajemy za regionalne warianty kuchni polskiej. Stąd na przykład w Kongresówce znane były przepisy na rosyjską uchę czy odpowiednie parzenie herbaty w samowarze, natomiast w Poznańskim czy na Pomorzu – „marcepany königsberskie” czy „pieczenie królewieckie”.

Jeszcze wcześniej skutek koligacji dynastycznych, politycznych zależności i rozmaitych mód znaczący wpływ na rodzimą gastronomię wywarła kuchnia francuska. Choć prawdziwy sarmata wzdrygał się na myśl o wszystkim, co obce, nie do końca mógł przeciwstawić się powolnym, lecz konsekwentnym zmianom upodobań wśród braci szlachty. I tak chociażby król Jan III Sobieski, którego żoną była Francuzka, Maria Kazimiera d'Arquien, zwana Marysieńką, zatrudniał francuskich kucharzy, a w bibliotece wilanowskiego pałacu posiadał egzemplarz *Cuisinier français* (*Kucharz francuski*), wobec czego jadał zapewne i po staropolsku, i po francusku.

W 1783 roku wyszła francuska książka kucharska *Cuisiniere bourgeoise* (*Kucharka mieszczańska*) niejakiego Menona, przetłumaczona przez byłego urzędnika kanclerskiego Wojciecha Wincentego Wielądka. Wielądko przeźornie zatytułował swoje tłumaczenie *Kucharz doskonały*, wiedząc, że nad Wisłą ani oryginalny adresat (kobieta), ani grupa społeczna (mieszczaństwo) nie są w cenie. W ten sposób odniósł sukces finansowy, a książka zyskała

niezwykłą popularność, propagując sztukę kulinarną znad Sekwany. Potrawy na sposób francuski niosły ze sobą prostotę i bezpretensjonalność, bogactwo zieleń i ziół, a przede wszystkim separację smaków.

Prawdziwą zasługę na polu połączenia kuchni polskiej z francuską ma jednak niewątpliwie kuchmistrz króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, autor słynnych obiadów czwartkowych (organizowanych przez króla w latach 1770-1777), Paul Tremo. To w jego kuchni dokonana się specyficzna fuzja polskich przepisów i francuskich metod, która zaowocowała kuchnią prostą, lekką i wykwinną. Zrezygnowano z gigantycznych porcji, folgujących obżarstwu, obfitości mięs, tłuszczu i nieograniczonej ilości ostrych przypraw. Przepisy Paula Tremo rozpowszechniły się dzięki licznym odręcznym kopiom, krążącym pod koniec XVIII wieku pod rozmaitymi tytułami. Znajdziemy w nich m.in. jedno z ulubionych dań Stanisława Augusta – duszoną baraninę, szczupaka po polsku, flaki po polsku, kapłona po polsku czy też barszcz klarowny z buraków. Receptury pozbawione sarmackiej modły nie raziły nadmiarem szafranu, ani octu, nie były też połączeniem smaków kwaśnych i słodkich.

Jaka w takim razie była kuchnia staropolska? Czy dzisiaj coś jeszcze pozostało z kulinarnego dziedzictwa sarmatów? Po pierwsze, wbrew obiegu opinii nie była to kuchnia ociekająca tłuszczem, oparta na kilku potrawach mącznych i ciężkich zupach, wręcz przeciwnie. Doba staropolska, szczególnie wiek XVII i XVIII, charakteryzowała się rygorystycznym przestrzeganiem surowych postów, za których naruszenie kaznodzieje wyklinali z ambony. Posty przypadały prawie na połowę dni w roku, poza Adwentem i Wielkim Postem, były to wigilie każdego święta, dzień patrona, każdy piątek, ale i każda środa i sobota. Między okresami postu natomiast wypadał czas wielkiego obżarstwa, długiego kulinarnego szaleństwa. Wówczas stoły zamożnej szlachty ugięły się od bogactwa i różnorodności jadła i napitków. Uczta staropolska była prawdziwym spektaklem, strawą dla żołądka i dla oka, pokazem klasy, elegancji i wyższości kulturowej.

Jej kwintesencją była tzw. limoniata, czyli cielecina, drób, szczególnie kapłon (kastrowany i tuczony

kogut), a przede wszystkim ryby w słodko-kwaśnym i ostrym sosie limonkowym. Znanie jako typowo polskie były również raki. Dania najczęściej były gotowane lub duszone, doprawione ogromną ilością egzotycznych przypraw, głównie szafranu, pieprzu, cynamonu, imbiru, gałki muskatołowej i kwiatu muskatołowego, które od średniowiecza sprowadzano ze Wschodu, będącego niezmiennie obiektem fascynacji. Dodawano też ocet, cytryny i limonki oraz cukier, rodzyнки i owoce.

Dla innych nacji na staropolskiej uczcie zwyczajnie nic nie było jadalne, ponieważ na przykład dla Francuzów nie do pomyślenia było łączenie smaków – ostrego, kwaśnego i słodkiego. Choć nasi przodkowie mieli wyjątkowe upodobanie do niecodziennych potraw, nie znaczy to, że przypadłyby one nam do gustu i dziś. Sarmaci zjadali się dzikimi ptakami, jak kuropatwy, cietrzewie, gęszce, bociany, czaple, łabędzie; jeszcze w XIX wieku powszechnie serwowano pawie, a z dziczyzny zdarzały się także... wiewiórki.

Wbrew obiegu opinii kuchnia staropolska nie bazowała na wieprzowinie. Mięso świni uważano za coś gorszego, niebezpiecznego (był to przecież czas, kiedy nie istniały badania weterynaryjne), za ciężkostrawne i szkodliwe zwłaszcza dla osób starszych, dlatego na polskich stołach pojawiało się rzadko. Poza tym pobożni chrześcijanie pamiętali, że Jezus nie jadł wieprzowiny, dla Żydów do dziś jest to mięso nieczyste, wobec tego wieprzowina długi czas była na cenzurowanym, chociaż od czasu do czasu oczywiście jadano słoninę czy wieprzowe wędliny. Wieprzowina stała się jednym z symboli kuchni polskiej dopiero pod koniec XIX wieku, gdy nastał czas przemysłowego tuczu świń oraz masowych armii, które wprowadzały ją jako tanie mięso dla żołnierzy. W pierwszym wydaniu książki Wielądka znalazło się wobec tego tylko kilkanaście przepisów z wieprzowiną, zaś w prawdziwej biblii kuchni staropolskiej, *Compendium ferculorum albo Zebranie Potraw* Stanisława Czernieckiego z 1682 roku, nie znajdziemy ani jednego przepisu na wieprzowinę, jedynie na mięso dzika, gdyż ten jako obiekt polowań kojarzył się sarmatom z walką i rozrywką na wyższym poziomie.

## O KULTURZE

Ostro-słodki smak nie był też obcy staropolskim słodyczom. Bohaterka satyry biskupa Krasickiego *Żona modna*, wielbicielka francuszczyzny, oburza się i wzdryga na myśl o staropolskich deserach: *krajanki* (ciasteczka z miodem i makiem), *gomółki* (placuszki z białego sera), *tatarskie ziele* (tatarak) *w cukrze*, *imbir chiński w miodzie*, *kmin kandyzowany*, *toruński piernik pozłacany*. Ten ostatni przysmak do dziś jako relikwii średniowiecznego smaku identyfikuje kuchnię polską, a w XX wieku stał się swoistym emblematem turystycznym Torunia. Tradycja wypieku pierników przetrwała od XIV wieku, jednak w osiemnastym stuleciu raczyła się nimi głównie biedna szlachta, ponieważ moda na korzenny smak bezpowrotnie przemijała. Wcześniej korzenie, w tym sos piernikowy, były stałym składnikiem wielu potraw mięsnych i rybnych.

Wreszcie przyprawy korzenne miały również szerokie zastosowanie w sporządzaniu alkoholi, które jeszcze w XVI wieku spożywano głównie jako środek leczniczy. Były to przede wszystkim znane dzięgielówki, cynamonówki, ajerówki na tataraku, kminkówki, piołunówki (czyli absynty), anyżówki oraz wódki gdańskie z dodatkiem płatków złota. Na początku XVII wieku zauważono także ich walory smakowe, a przede wszystkim wytworzyła się bogata sfera obyczajowa składająca się na tzw. kulturę picia. Ponadto raczono się też lokalnym piwem, miodem pitnym i importowanym winem. Najbardziej cenione były węgryzyny oraz słodkie tokaje, najmniej – wina francuskie (z prostego powodu – długi czas transportu i jego złe warunki pogarszały ich jakość).

Co do samej kultury picia to Europa dzieli się na dwa obszary: śródziemnomorski, gdzie do posiłku pije się dużo wina oraz północno-wschodni, gdzie dominuje piwo i mocne alkohole. W naszej kulturze od dawien dawna powszechnym napojem było piwo, którego konsumowano dużo i w różnych postaciach. Trzeba dodać, że w XVII wieku dostęp do dobrej, zdrowej wody nie był powszechny, wobec czego piwo stanowiło jej źródło. Ówczesne było słabsze niż dziś, podawano je nawet dzieciom i często było serwowane na śniadanie w postaci polewki piwnej, czyli tzw. faramuszek (albo rozcieńczone wodą piwo z grzankami z czarnego chleba, albo w bardziej subtelnym wariacie – z masłem, śmietaną i przyprawami). Poza

recepturami na takie lekkie polewki i szesnastoma (sic!) rodzajami rosółów – których jednak mistrz Czerniecki nie zaliczał do zup – w jego księdze kucharskiej nie znajdziemy niczego, co można określić mianem potazi (też potaż, regionalnie potasz, z niem. *Potache*) czy zupy, tj. zupy warzywnej i kremu. Zwyczajnie tym kuchnia polska różniła się od innych obcych kuchni – ich brakiem.

Z drugiej jednak strony na kartach wielu różnych narodowych ksiąg kucharskich, począwszy od najstarszej czeskiej z 1535 roku, a na saskiej wydanej w Lipsku w 1745 roku kończąc, pojawia się przepis na „szczupaka po polsku”, to znaczy rybę gotowaną w pachnącym paląco-słodkawym sosie, która w ten sposób intensywnie przesiąkała ostrym smakiem przypraw (pieprzem, imbirem, kwiatem muszkatołowym, szafranem i cukrem). Na tle kuchni innych nacji receptura ta stanowiła kwintesencję „polskości”, tzn. ostry smak, intensywny zapach i często nienaturalny kolor, powstały z połączenia wielu egzotycznych przypraw.

Prawą jest jednak to, że mimo starań nigdy już nie uda nam się dokładnie odtworzyć smaków kuchni staropolskiej, chociażby z tego względu, że nie ma pewnych składników, nie znamy precyzyjnie miar wagowych, a czasem też nie wiemy, czego dokładnie kucharz używał. Powszechne w recepturach kulinarnych z XVII wieku „bulwy” wcale nie oznaczają ziemniaków. W *Compendium* Czernieckiego „bulwa” oznacza topinambur, czyli pochodzący z Ameryki Północnej słonecznik bulwiasty. Ponadto kuchnia staropolska była bogatsza i bardziej urozmaicona niż dzisiejsza, używano o wiele więcej roślin niż obecnie (przygotowywano najróżniejsze kasze z lebiadami czy pokrzywami), było też więcej gatunków zwierząt (np. jadano tury, które wyginęły w XVII wieku). Różnorodność odpowiadała różnym potrzebom dietetycznym, które z kolei wiązały się z zamożnością i statusem (bogaci mieli większy wybór mięs, biedni natomiast jedli więcej zróżnicowanych roślin). Podobna stratyfikacja, niestety, obowiązywała przy stole podczas wystawnych uczt staropolskich. Reguła podawania potraw faworyzowała gospodarza i najważniejszych gości, którzy mieli wiele dań do wyboru, natomiast wszyscy siedzący dalej dostawali już zazwyczaj ochłapy i okruchy. Wobec tego mimo

wystawności takiej biesiady większość jej uczestników wychodziła głodna.

(Na podst. artykułów prof. Jarosława Dumanowskiego, badacza dziejów kulinariów, opublikowanych w serii *Silva rerum* – Kuchnia i kultura stołu Pałacu króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie).

**Radosław Kaleta**

## Polskie groby w Paryżu

**Paryż był i jest obecny w literaturze i sztuce, a także w polskiej kulturze – zwłaszcza XIX wieku. To właśnie w Paryżu tworzyli: Fryderyk Chopin, Cyprian Kamil Norwid, Adam Mickiewicz, który o „paryskim bruku” pisze w epilogu swego dzieła *Pan Tadeusz*.**

Po upadku powstania listopadowego (1831 r.) Paryż stał się centrum tzw. Wielkiej Emigracji (wśród emigrantów byli właśnie Adam Mickiewicz i Fryderyk Chopin, a także Juliusz Słowacki, Józef Bem, Zygmunt Krasiński).

W Paryżu przebywali też polscy malarze, np.: Jan Matejko, Aleksander Gierymski, Józef Chełmoński, Julian Fałat, Józef Mehoffer, Włodzimierz Tetmajer, Leon Wyczółkowski, Olga Boznańska (ta słynna impresjonistka przybyła do Paryża w 1898 r. i została tam na zawsze), Józef Pankiewicz, Jacek Malczewski. Pracował tu także Xawery Dunikowski, wybitny rzeźbiarz. Oprócz artystów byli także literaci, np.: Stanisław Wyspiański, Zenon Przesmycki, Gabriela Zapolska, Władysław Reymont (napisał w Paryżu znaczną część *Chłopów*), Bolesław Leśmian, Leopold Staff, Stefan Żeromski, Stanisław Przybyszewski, Tadeusz Boy-Żeleński (wspominają go bodaj wszystkie francuskie encyklopedie, a od 1982 r. jest w stolicy Francji ulica jego imienia). Warto też wymienić inne osoby – w Paryżu był Józef Piłsudski, koncertował Ignacy Paderewski, a od 1906 r. Maria Curie-Skłodowska (dwukrotna laureatka Nagrody

**What was the old Polish cuisine like then? What is left today of the culinary heritage of Sarmatians? The article is a specific compendium of knowledge concerning traditional Polish dishes and a review of the oldest Polish cookbooks.**

Nobla) wykładała na paryskiej Sorbonie. W Paryżu są dwa pomniki Fryderyka Chopina oraz pomnik Adama Mickiewicza (to właśnie w paryskim kościele św. Magdaleny 21 stycznia 1856 r. odbyła się przy trumnie wieszczki zmarłego w Konstantynopolu msza pogrzebowa); w kościele Saint-Germain-des-Prés znajduje się grobowiec króla Jana Kazimierza (z jego sercem).



Pomnik Fryderyka Chopina w Paryżu

## O KULTURZE



Pomnik Adama Mickiewicza w Paryżu

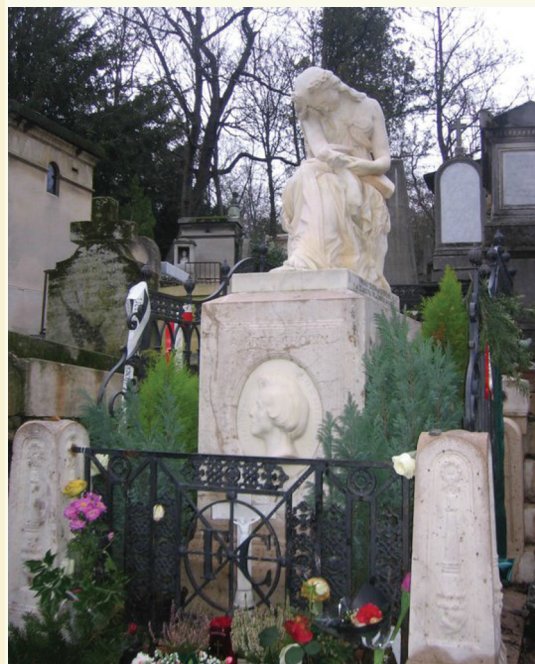
Warto wspomnieć o działającym w stolicy Francji od 1947 roku Instytucie Kultury Polskiej i miesięczniku „Kultura”, którego redaktorem był Jerzy Giedroyc.

Wśród wielu wspaniałych zabytków Paryża szczególną atmosferą odznaczają się paryskie cmentarze. Do najbardziej znanych należą: Père-Lachaise<sup>1</sup> (fr. *Cimetière du Père-Lachaise*), Montparnasse (fr. *Cimetière du Montparnasse*) oraz Montmartre (fr. *Cimetière de Montmartre*).

Cmentarz Père-Lachaise to największy cmentarz paryski. Pochowanych jest tu ok. 1 miliona osób w ok. 100 tys. grobów (dla porównania z Warszawą: na Cmentarzu Powązkowskim jest ok. 1 miliona, a na Cmentarzu Bródnowskim ok. 1,2 mln pochowanych). Cmentarz założono w 1804 r. (Cmentarz Powązkowski w Warszawie już w 1790 r.) w ogrodach przylegających do willi, którą od króla Ludwika XIV otrzymał jego spowiednik jezuita François de Lachaise. Od jego nazwiska utworzono nazwę cmentarza (fr. *père* – ojciec). Do najstarszych zidentyfiko-

wanych grobów należą: groby Piotra Abelarda i jego ukochanej Heloizy (XII wiek – prochy przeniesione w XIX wieku). Wśród sławnych osób pochowanych na tym cmentarzu są m.in.: Jean de La Fontaine, XVII-wieczny przedstawiciel klasycyzmu francuskiego, Molière, francuski poeta polskiego pochodzenia Guillaume Apollinaire, Honoré de Balzac, wraz żoną, Polką, Ewelina Hańska, Maria Callas, grecka śpiewaczka operowa o międzynarodowej sławie, Auguste Comte, francuski filozof, twórca nazwy *socjologia*, Eugène Delacroix, malarz okresu romantyzmu, Jim Morrison, amerykański piosenkarz rockowy, wokalista grupy The Doors, Édith Piaf, piosenkarka, (na jej pogrzebie było ok. 40 tys. ludzi), Marcel Proust, autor powieści *W poszukiwaniu straconego czasu*, Oscar Wilde, irlandzki poeta, prozaik, dramaturg.

Spośród wielu Polaków pochowanych na Père-Lachaise można wymienić generałów: Jarosława Dąbrowskiego i Józefa Wysockiego, pisarkę Klementynę Hoffmanową, Marię Walewską, kochankę Napoleona i matkę jego syna (na cmentarzu znajduje się serce hrabiny). Przez licznych turystów (zwłaszcza z Azji) odwiedzany jest grób Fryderyka Chopina; napis na pomniku głosi, że Chopin urodził się w Żelazowej



Cmentarz Père-Lachaise, grób Fryderyka Chopina

<sup>1</sup> Wirtualne zwiedzane cmentarza w języku angielskim i francuskim dostępne na stronie [www.pere-lachaise.com](http://www.pere-lachaise.com).

Woli pod Warszawą. Serce Chopina spoczywa jednak – jak wiemy – w kościele św. Krzyża w Warszawie. Do kraju przewiozła je siostra pianisty, Ludwika.

W dzielnicy Paryża zwanej Montparnasse (mieszkał w niej Stanisław Wyspiański) znajduje się drugi słynny cmentarz. Założono go w 1824 r. w południowej części Paryża – znajduje się tu ok. 34 tys. grobów. Na tym cmentarzu chowano przedstawicieli intelektualnej i kulturalnej elity Francji, takich jak np. Charles Baudelaire, Jean-Paul Sartre, Simone de Beauvoir.



Cmentarz Montparnasse w Paryżu

Na Cmentarzu Montparnasse spoczywa niewielu Polaków: Ludwik Mierosławski, generał, działacz polityczny, historyk wojskowości, Anna Pustowójtówna, uczestniczka powstania styczniowego i Komuny Paryskiej, Leonard Rettel, działacz polityczny, pisarz i tłumacz, pierwszy polski hispanista, uczestnik powstania listopadowego.

Trzecia nekropolia to Cmentarz Montmartre założony w 1795 r. Znaleźli tu miejsce spoczynku m.in. Aleksander Dumas, Edgar Degas, Emil Zola. Autorem nagrobków Hectora Berlioza (dziewiętnastowiecznego kompozytora) i Teofila Gautiera (pisarza i krytyka) jest polski rzeźbiarz Cyprian Godebski, twórca m.in. pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie.

Na Cmentarzu Montmartre pochowanych jest wielu Polaków, głównie powstańców, emigrantów<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Zob. *Polacy pochowani na cmentarzu Montmartre oraz Saint-Vincent i Batignolles w Paryżu*, red. A. Biernat, S. Górzyński, Warszawa 1999.

Wymienić tu trzeba co najmniej trzy nazwiska: Józef Bohdan Zaleski, piewca Ukrainy), Jan Ledóchowski, poseł na Sejm Królestwa Kongresowego, polityk emigracyjny, oficer armii Księstwa Warszawskiego, kawaler Orderu Legii Honorowej i Virtuti Militari, Jan Matuszyński, lekarz, kolega szkolny i jeden z najbliższych przyjaciół Fryderyka Chopina. Ale najśłynniejsze polskie nazwisko to Juliusz Słowacki (w Paryżu w teatrze Renaissance wystawiono nawet jego sztukę pt. *Balladyna*). Spoczywał na paryskim Cmentarzu Montmartre do 14 czerwca 1927 roku. Odnowiony, pierwotny grób Juliusza Słowackiego można tu nadal oglądać. W końcu lat 80. XIX w. pojawiła się tradycja spotkań przy grobie Słowackiego. Zainicjowała ją młodzież polska studiująca na Sorbonie. Co roku bywał przy grobie Antoni Lange, a z nim coraz większa grupa wchodzącego w życie nowego pokolenia literackiego. Natomiast 14 maja 1910 r. zorganizowano wieczór jubileuszowy – przewodniczył mu Stefan Żeromski, a wśród gości byli m.in. Maria Curie-Skłodowska i Olga Boznańska. Na polecenie marszałka Józefa Piłsudskiego w 1927 r. prochy Słowackiego przewieziono do Polski.



Cmentarz Montmartre, grób Juliusza Słowackiego

## O KULTURZE

Trumna poety płynęła Wisłą z Gdańska do Krakowa na pokładzie statku „Mickiewicz”, który zatrzymywał się w licznych portach rzecznych, gdzie miejscowa ludność składała hołd wieszczowi. Dnia 28 czerwca tego roku na dziedzińcu zamku na Wawelu odbyła się uroczysta ceremonia pogrzebowa, na zakończenie której Józef Piłsudski wypowiedział wielokrotnie cytowane słowa: „W imieniu Rządu Rzeczypospolitej polecam Panom odnieść trumnę Juliusza Słowackiego do krypty królewskiej, bo królom był równy”. Jego prochy zostały złożone obok Adama Mickiewicza w Krypcie Wieszczów Narodowych w Katedrze na Wawelu. Juliusz Słowacki był ulubionym poetą Józefa Piłsudskiego.

Po 1841 r. większość Polaków chowano na cmentarzu w podparyskiej miejscowości Montmorency.

Spoczywają tu m.in. Julian Ursyn Niemcewicz, Cyprian Norwid, rodzina Mickiewicza, Delfina Potocka<sup>3</sup>.

Śladów polskości w Paryżu jest wiele, a tropienie ich to podróż poprzez historię, kulturę i sztukę – fascynująca przygoda.

**The author of the article follows the traces of great Poles who used to live, create their works and frequently pass away in Paris. He visits Parisian cemeteries and describes Polish tombs.**

Fot. R. Kaleta

---

<sup>3</sup> Zob. J. Skowronek, *Cmentarz polski w Montmorency*, Warszawa 1986.

Justyna Zych

## Sprawozdanie z konferencji *Czym kultura polska może dzisiaj uwieść frankofona?*

W dniach 29–30 maja 2014 roku odbyła się na Uniwersytecie Warszawskim konferencja zatytułowana *Czym kultura polska może dzisiaj uwieść frankofona?* Było to już drugie z cyklu trzech zaplanowanych spotkań naukowych praktyków i teoretyków nauczania języka polskiego jako obcego z Polski i z Francji, organizowanych wspólnie przez Centrum Języka Polskiego i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców Polonicum oraz przez Centre de Civilisation polonaise, działające przy paryskiej Sorbonie.

O ile zeszłoroczna konferencja poświęcona była ogólnie metodom i wyzwaniom współczesnej glottodydaktyki polonistycznej, o tyle w tym roku rozważania konferencyjne zostały wyraźnie ukierunkowane na odbiorcę francuskojęzycznego, co zapowiadał już sam tytuł. Tytuł ten – sformułowany z przymrużeniem oka – miał skłonić referentów do próby odpowiedzi na pytanie, co w oczach współczesnych frankofonów może być atrakcyjne, ciekawe, oryginalne w kulturze polskiej – jakie treści, zjawiska, motywy, tytuły, postaci już są albo mają szansę stać się nad Sekwaną poszukiwanym i cenionym towarem eksportowym z Polski.

Konferencja miała uroczystą oprawę. Otworzyli ją: prof. Alojzy Nowak, Prorektor UW ds. badań naukowych i współpracy, prof. Zbigniew Greń, Dziekan Wydziału Polonistyki UW, prof. Leszek Kolankiewicz, dyrektor Centre de Civilisation Polonaise, oraz prof. Andrzej Zieniewicz, dyrektor Centrum Polonicum. W krótkich przemówieniach profesorowie podzielili się swoimi przemyśleniami

na temat atrakcyjności kultury polskiej dla frankofonów. Te pierwsze głosy w konferencyjnej dyskusji uzupełniła wypowiedź gościa specjalnego – Andrzeja Seweryna, aktora, reżysera i dyrektora Teatru Polskiego w Warszawie, który został zaproszony na konferencję jako wybitna postać ze świata kultury – zarówno polskiej, jak i francuskiej. Przypomnijmy, że Andrzej Seweryn przez wiele lat mieszkał w Paryżu, jako jeden z nielicznych cudzoziemców został przyjęty do zespołu słynnego paryskiego teatru Comédie-Française, grał też w wielu francuskich filmach. Trudno zatem wyobrazić sobie osobę, która mogłaby bardziej kompetentnie wypowiedzieć się o obecności



i potencjale kultury polskiej we Francji. Jak przystało na człowieka teatru i filmu, Andrzej Seweryn skupił się w swojej wypowiedzi na tych dwóch dziedzinach sztuki. Przypomnił nazwiska innych polskich aktorów, którzy są znani i cenieni nad Sekwaną – Jerzego Radziwiłowicza, Daniela Olbrychskiego,

## WYDARZENIA

Wojciecha Pszoniaka. Zwrócił także uwagę na szczególną rolę, jaką w kulturze polskiej odgrywa Szkoła Filmowa w Łodzi, ciesząca się renomą na całym świecie i od dziesięcioleci kształcąca wybitnych fachowców w branży filmowej – od reżyserów po montażyistów i operatorów. Wyraził również ubolewanie, że nie wszystkie arcydzieła teatru polskiego, które mogłyby zainteresować paryską publiczność, doczekały się inscenizacji we Francji, a niektóre nie zostały nawet dotąd przełożone na język francuski.



Temat filmu i teatru pojawił się w kilku referatach. Wielu uczestników konferencji przywoływało film „Ida” Pawła Pawlikowskiego jako konkretny przykład jak najbardziej współczesnego wytworu kultury polskiej, który podbił francuską publiczność. Film ten nie tylko odniósł znaczący sukces frekwencyjny nad Sekwaną, ale też zyskał uznanie francuskich krytyków. Konferencja wykazała, że wśród rozmaitych wykładów i konwersatoriów proponowanych studentom uczącym się polskiego zarówno w Polsce, jak i we Francji, nie może zabraknąć zajęć filmowych. Kinga Siatkowska-Callebat przedstawiła program projekcji dzieł kinematografii polskiej na uniwersytecie Paris-Sorbonne, akcentując ciekawy dla studentów-frankofonów wątek nawiązań do malarstwa, wyraźnie obecnych w wielu polskich filmach. Mirosław Jelonkiewicz opowiedział natomiast o cyklach filmowych proponowanych słuchaczom Centrum Polonicum, uwypuklając znaczenie napisów towarzyszących wersji oryginalnej filmu, będących pożytecznym narzędziem glottodydaktycznym. Joanna Pawelczyk wskazała z kolei na współczesną

dramaturgię polską jako na ten obszar rodzimej kultury, który może przemówić do odbiorcy francuskojęzycznego, a nawet skłonić go do pewnej formy twórczej aktywności, o czym świadczą prowadzone przez nią warsztaty teatralne na Sorbonie. Katarzyna Kołak poświęciła zaś swój referat współczesnemu kabaretowi warszawskiemu „Pożar w burdelu”, który dzięki licznym dowcipnym aluzjom do aktualności, którymi żyje miasto, może być atrakcyjnym źródłem informacji o współczesnych realiach polskich dla cudzoziemców uczących się polszczyzny.

Sztuki wizualne nie zmonopolizowały jednak konferencji. Wiele uwagi poświęcono oczywiście również literaturze. Andrzej Karcz syntetycznie przedstawił w swoim wystąpieniu trudności i wyzwania związane z nauczaniem cudzoziemców współczesnej literatury polskiej, zwracając uwagę na takie kwestie, jak dostępność i jakość tłumaczeń czy hermetyczność pewnych pisarzy. Andrzej Zieniewicz scharakteryzował ambiwalentny – pełen podziwu, a zarazem bardzo krytyczny – obraz kultury francuskiej, jaki zawarty jest w dziele dwudziestowiecznej diarystyki polskiej – w *Szkicach piórkiem* Andrzeja Bobkowskiego. Tomasz Wójcik przypomniał zaś w swoim referacie polsko-francuską polemikę literacką, a mianowicie opowiadanie Jarosława Iwaszkiewicza „Wzlot”, które stanowiło odpowiedź na słynny „Upadek” Alberta Camusa. Z kolei Justyna Zych, po krótkim przedstawieniu wizerunku Polaków utrwalonego w dawnej literaturze francuskiej, zaprezentowała fragmenty kilku współczesnych powieści francuskich, których bohaterami są Polacy, żeby sprawdzić, czy wciąż odpowiadają oni stereotypowi ukutemu przed wiekami. Aleksandra Achteulik tematem swojego wystąpienia uczyniła natomiast relacje z podróży do Francji, które można czytać na zajęciach z cudzoziemcami jako świadectwo swoistego dialogu interkulturowego – jest to wszak opis obyczajów innego narodu przez pryzmat własnych norm i przyzwyczajęń. Piotr Rosół podjął w swoim referacie podobne zagadnienie, ale zilustrował je przykładem komiksu *Pigułki polskie* Fanny Vaucher, młodej Szwajcarki, która dzieli się z czytelnikami swoimi przemyśleniami na temat polskich realiów, niekiedy bardzo dla niej egzotycznych.

Na konferencji nie zabrakło również referatów dotyczących różnych aspektów językoznawstwa. Małgorzata Kita poświęciła swoje wystąpienie twórczości Michała Witkowskiego rozpatrywanej właśnie pod kątem językowym – zwróciła mianowicie uwagę na to, że polskie mniejszości seksualne stworzyły własny język, bardzo ciekawy z lingwistycznego punktu widzenia. Grażyna Zarzycka prześledziła z kolei w swoim referacie obecność cytatów francuskich we współczesnej polszczyźnie, konstatując, że wiele zwrotów o francuskim rodowodzie używanych dość powszechnie jeszcze przed kilkoma dekadami, jest dzisiaj dla większości Polaków niezrozumiałych. Anna Rabczuk i Katarzyna Kuś przypomniały zaś, w jakich dziedzinach leksyki znajdziemy w polszczyźnie najwięcej galicyzmów, czyli zapożyczeń



z języka francuskiego, a także przedstawiły kilka pomysłów na ćwiczenia leksykalne oparte na znajomości tej francuskiej etymologii. Maria Kuc zaprezentowała natomiast przykłady schematów wyobrażeniowych, które mogą pomóc studentom w zrozumieniu i zapamiętaniu znaczenia trudnych polskich prefiksów czasownikowych. Anna Gałęziowska-Krzysztołik podjęła w swoim referacie zagadnienie socjolingwistyczne, a mianowicie temat grzeczności, zestawiając zachowania i typowe zwroty uważane za grzeczne w Polsce i we Francji oraz wskazując na pewne różnice w modelach grzeczności obowiązujących w tych krajach. Elżbieta Wierzbicka-Piotrowska mówiła w swoim wystąpieniu o pojęciu stereotypu językowego – po przytoczeniu wielu

definicji tego terminu nakreśliła stereotyp Francuza zakorzeniony w polszczyźnie, podkreślając, że nie zawsze musi on mieć odzwierciedlenie w istniejących w języku frazeologizmach czy przysłowiach.

Konferencja ta nie byłaby jednak glottodydaktyczna w pełnym tego słowa znaczeniu, gdyby nie pojawiły się na niej referaty dotyczące problemów i wyzwań wynikających z bieżącej praktyki dydaktycznej. Agnieszka Grudzińska przedstawiła historię, ale przede wszystkim obecną działalność polonistyki istniejącej od lat na uniwersytecie Paris-Sorbonne, wymieniając zarówno sukcesy, jak i bolączki tego ośrodka. Małgorzata Piermattei-Zakrzewska zwróciła uwagę na to, że nie istnieje właściwie żaden podręcznik, który odpowiadałby w pełni potrzebom dorosłych frankofonów uczących się polskiego w trybie ekstensywnym, i opisała pokrótce, jak powinien wyglądać ten wyczekiwany podręcznik idealny. Z kolei Anna Ciesielska-Ribard wyjaśniła w swoim referacie, jakie motywacje najczęściej kierują osobami francuskojęzycznymi, które postanawiają uczyć się polskiego w ramach kształcenia ustawicznego. Okazuje się, że frankofoni najbardziej zainteresowani polszczyzną i kulturą polską, gotowi uczęszczać po pracy na wieczorne kursy tego zawilego języka, to po prostu ludzie polskiego pochodzenia, pragnący „odkryć przodka w sobie” i dowiedzieć się jak najwięcej o swoich korzeniach.

Niektórzy referenci próbowali zatem odpowiedzieć na tytułowe pytanie, wskazując na konkretny obszar kultury polskiej, który uważają za szczególnie interesujący dla francuskich odbiorców, innych temat konferencji zainspirował do przyczynków komparatystycznych, to jest do poszukiwania podobieństw i różnic między językiem polskim i francuskim oraz między różnymi aspektami szeroko rozumianej kultury Polski i Francji. Dzięki różnorodności poruszonych tematów konferencja była bardzo ciekawa nie tylko dla glottodydaktyków, ale i dla wszystkich osób interesujących się stosunkami polsko-francuskimi. Ukoronowaniem tego spotkania naukowego będzie oczywiście tom pokonferencyjny. A kolejna konferencja odbędzie się już za rok, tym razem w Paryżu.

Fot. Łukasz Rongers